Rozdział 5

Zwyciężymy albo polegniemy

Na siedemnastego września Gdańsk wyznaczył spotkanie Międzyzakładowych Komisji Robotniczych i Międzyzakładowych Komisji Założycielskich z całej Polski. Takiego momentu historycznego nie mogłem przegapić.

Prezydium wyraziło zgodę, bym towarzyszył Stanisławowi Wądołowskiemu Krzysztofowi Kubickiemu. Zgłosiłem się jako osoba prywatna, ponosząca koszty wyjazdu. Marian Jurczyk wyjeżdżał do Częstochowy na uroczystości kościelne.

Do Gdańska wyruszyliśmy służbowym samochodem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, dostarczonym na prośbę MKR.

Pogoda była złoto jesienna. Szybko jechaliśmy pustą szosą. Wądołowski wiózł opracowany przez Andrzeja Zielińskiego, a popierany przez Jurczyka, projekt Statutu Związku Zawodowego, ograniczającego się do obszaru Województwa Szczecińskiego. Byliśmy temu przeciwni i twardo staliśmy za związkiem o zasięgu ogólnopolskim. Projekt należało więc trzymać w teczce i czekać co inni zaproponują.

W lesie, na wysokości Chojnic, zatrzymał nas patrol milicyjny. Czy to tylko rutynowa kontrola? Może blokada Gdańska? A może łapanka? Zażądano dokumentów nie tylko od kierowcy, ale także poproszono o nasze. Zacząłem się obawiać, że w ogóle nie dojedziemy na spotkanie. Wysiedliśmy. Milicjant zaproponował spacer po lesie. Kontrola miała trochę potrwać.

Po chwili jednak poproszono nas do wsiadania. Milicjanci salutowali.

Po drodze kierowca opowiadał nam, co się wydarzyło.

- Przeglądali dokładnie papiery samochodowe, sprawdzali delegacje, wertowali dowody osobiste. Nagle jeden zapytał:

- Panie, czy to ten Jagielski? (wicepremier i sygnatariusz Porozumienia Gdańskiego). Ze spokojem i konfidencją odparłem:

- Tak, to ten. Milicjanci natychmiast oddali dokumenty i przeprosili, że nas zatrzymali. Kubicki śmiał się głębokim basem i poklepywał mnie po ramieniu. Wądołowski obiecywał, że opowie Wałęsie jeszcze jeden dowcip o mądrych milicjantach.

Krzysztof Kubicki i ja mieliśmy trochę kłopotu z wejściem na salę posiedzeń Klubu Stoczni przy ulicy Grunwaldzkiej 103, gdzie mieścił się MKZ Gdańsk. Zaproszono Jurczyka i Wądołowskiego, nie przewidziano osób towarzyszących.

Usiedliśmy w pierwszych rzędach. Niewielka sala była zapełniona. Za dużymi oknami wychodzącymi na ulicę stało sporo ludzi. Delegaci nie znali się.

O godzinie 16.10 za stołem prezydialnym usiadł Wałęsa. Powitał zebranych. Przyglądałem mu się z zaciekawieniem: szczupły, niewysoki, energiczny w ruchach, pewny siebie, wyrażał się jasno. Jego krótkie zdania, chociaż nie tak gładkie jak Mazowieckiego, czy Bądkowskiego, pełne robotniczej gwary, trafiały przekonywująco do słuchaczy. Nieraz dwoma słowami potrafił wyjaśnić to, na co inni zużyliby sporo czasu.

Mimo błyskotliwości, pewności siebie i charyzmy tego człowieka, nie mogłem przełamać w sobie jakiegoś dystansu do niego. Nie mogłem wzbudzić w sobie entuzjazmu. Dlaczego? Przysłuchując się obradom i nagrywając je na taśmę, szukałem wciąż odpowiedzi na to dręczące mnie pytanie.

Jeszcze przed kilkunastoma dniami był nieznanym stoczniowym elektrykiem. Dzisiaj ekipy telewizyjne i dziennikarze z całego świata tłoczą się na korytarzu MKZ przed jego

drzwiami i towarzyszą mu na każdym kroku. To sprytnie zachowujący się człowiek, mający świadomość powszechnego zainteresowania swoją osobą. Tej szansy nie mógł zmarnować. Rozgrywał ją w sposób znakomity. Gdybym miał go oglądać na ekranie telewizyjnym lub w tłumie ludzi, być może wydawałby mi się wyśnionym bohaterem. Ale z tej trzymetrowej odległości pozostawał dla mnie tylko i wyłącznie graczem, mistrzowsko grającym swoją rolę.

Tak znalazłem odpowiedź: to mistrz dziejowego teatru.

Wałęsie towarzyszyła jego nieodłączna sekretarka, Bożena Rybicka, działaczka Ruchu Młodej Polski, nigdy nie uśmiechająca się, szczupła, gładko uczesana brunetka, z wielkimi ciemnymi oczami. Obok, po prawej, siedział Lech Bądkowski. Odczytał zebranym porządek obrad.

Trzydziestu przedstawicieli MKZ opowiadało rzeczowo o przebiegu strajków. Do przewodniczącego zebrania zwracano się "Panie Wałęsa", nie popadano w przesadę i krasomówstwo. Przyjechano z konkretnym celem: utworzyć jeden, ogólnokrajowy związek. Atmosfera na sali była wspaniała. Braterstwo, wola współdziałania i solidarność podkreślane były w każdym wystąpieniu.

Stanisław Wądołowski akcentował mocno jedność z Gdańskiem. Przemilczał nasz projekt statutu, stanowczo opowiedział się za jednym, silnym, ogólnopolskim związkiem. Po nim kolejno zabierali głos przedstawiciele regionów, miast a nawet zakładów przemysłowych.

Delegat NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty z Warszawy, oświadczył, że już zorganizowali związek, są po wyborach i zamierzają przyłączyć się na zasadzie autonomii. W tym momencie, na taśmie magnetofonowej z zapisu obrad, słychać komentarz Wądołowskiego, mówiącego do mnie: - Tacy ludzie, rozumni, światli, jakby nie mogli wziąć przewodnictwa w swoje ręce. Oburzał się, że inteligenci, a nie rozumieli, że należy tworzyć jeden, silny związek.

Wałęsa stanowczo odrzucił ich propozycję. Nie będzie to nowy CRZZ. Początkowo był niechętny utworzeniu jednego, wielkiego związku. Taka struktura prowadziłaby nieuchronnie do starcia z komunistami. Proponował, by poszczególne MKZ rejestrowały się osobno. Zasłaniał się mnogością problemów, jakie mają w Gdańsku i nie chciał brać na swoje barki dodatkowych.

Nacisk zgromadzonych był silny i jednoznaczny: Razem, a Gdańsk przewodzi. Wałęsa ustąpił.

Przedstawiciel Prudnika mówił ze łzami w oczach: ludzie nie mogą uwierzyć w szczęście, które przyszło z Wybrzeża. Członek MKZ Opole: na Opolszczyźnie ludzie sparaliżowani są strachem.

Delegaci uskarżali się na przeszkody i szykany ze strony władz partyjno - rządowych. Optymizmem nastrajało to, że CRZZ rozsypuje się jak domek z kart, a nam przybywało z każdą godziną tysiące członków.

Zasadniczą wagę miała wypowiedź doradcy MKZ Mazowsze, adwokata Jana Olszewskiego: rejestrować się jako całość, gdyż poszczególne MKZ mogą napotykać na trudności, które zapowiada uchwała Rady Państwa z trzynastego września. Struktura Związku nie może być centralistyczna, ale federalno - terytorialna. Ta opinia przeważyła.

Powołano Komisję Porozumiewawczą z siedzibą w Gdańsku, i z Lechem Wałęsą jako przewodniczącym.

Na dzień dwudziestego czwartego września zapowiedziano przedyskutowanie uchwalenie statutu oraz założenie w sądzie warszawskim wniosku o rejestrację związku.

Do Szczecina wracaliśmy pociągiem. Byliśmy podekscytowani. Przesłuchiwaliśmy nagrane przeze mnie taśmy. Wspaniały sukces, pokaz jedności, wzajemnego zrozumienia, mądrości. Rozumiano, że tylko szybkie, jednolite działanie zapewnić może powodzenie. Czas nie był po naszej stronie i należało się spieszyć. Staranie się o rejestrację związku już parę dni po

pierwszym spotkaniu, była wyrazem rozsądku. Poza głosami pracowników nauki, nie pojawiły się akcenty partykularne, zachowawcze. Ta jedność była gwarancją, że powstaje związek o niespotykanych dotychczas przymiotach, a jeżeli skupi w sobie nadzieje niepodległościowe, będzie to pierwsze w historii Polski powstanie, mogące zakończyć się sukcesem. Byłem świadkiem mądrze zapisywanej karty historii, których niewiele w naszych dziejach.

Pierwsze spotkanie w Gdańsku można określić jako informacyjno-zapoznawcze. Następne dwudziestego drugiego września, było już inne.

"A Słowo stało się Ciałem". Związek się konstytuował, nabierał kształtów, wyłaniała się nowa kadra związkowa. Przedstawiciele trzydziestu dziewięciu MKZ, którzy przyjechali do Gdańska, byli już świadomi znaczenia, jakie nadawała im federalna struktura związku, zdawali sobie doskonale sprawę z wpływu na dalszy rozwój i politykę związku. Otwierała się droga do oszałamiających karier. Jako obserwator wyczuwałem tę nieuchwytną odmianę atmosfery.

Tym razem towarzyszył nam Marian Jurczyk. Jako przewodniczący Regionu Szczecińskiego, musiał złożyć podpis pod dokumentami rejestracyjnymi.

O godzinie dwunastej Lech Wałęsa otworzył posiedzenie Komisji Porozumiewawczej.

- W środę siedemnastego września przyjęto, że rejestrujemy się wszyscy razem, pod jednym szyldem i statutem gdańskim, z tym, że MKZ mają swobodę działania w organizowaniu i we wszystkim, co się dzieje. Musi być organ koordynujący i to jest najlepsza taktyka. Pojedyncze, słabe ośrodki nie są w stanie się zarejestrować a w przyszłości mogą być rozwiązywane przez sądy. Rejestracja jest teraz najistotniejsza. Czy taka koncepcja jest słuszna, można to jeszcze raz przedyskutować. Razem i tylko razem, bo w jedności siła. Najważniejsze to: omówić działanie Komisji Porozumiewawczej oraz statut, by każdy wiedział, co to jest i, żeby ktoś nie decydował o nas, bez nas.

Ostatnia strona projektu Statutu NSZZ „Solidarność”. Autografy zebrane przez autora: Andrzeja Gwiazdy, Mariana Jurczyka, Lecha Wałęsy, Kazimierza Świtonia.

Następnie redaktor Mazowiecki omówił statut, który Andrzej Gwiazda odczytał punkt po punkcie.

Gdy Wałęsa zaproponował, by nasz związek, w odróżnieniu od innych powstających związków, przywłaszczających sobie słowa "niezależny", "samorządny", nazwać **"Solidarność"**, wstano z miejsca i bito brawo.

Przesłuchuję jeszcze raz taśmę magnetofonową. Propozycja nazwy wyszła od Wałęsy. Opracowania historyczne podają, że pomysłodawcą był Karol Modzelewski. Byłoby dobrze, żeby ten ważny fakt wyjaśnić, póki świadkowie wydarzeń żyją i nie zatarła się pamięć. Ja upieram się przy Wałęsie.

Do dyskusji nad statutem zgłosiło się wielu chętnych. Zanosiło się, że resztę dnia spędzimy na sporach proceduralnych. W samej rzeczy statut był doskonały i obowiązywać miał do czasu Zjazdu Krajowego, więc dyskusja merytoryczna wydawała się zbędna. Nie wszyscy to rozumieli i chcieli popisać się swoją erudycją. Tu Wałęsa okazał się bardzo przytomny. Przerwał dyskusję:

- Najważniejsze, to się rejestrować, dysputę odłożyć do Zjazdu. Statut taki jest, jaki jest, proponuję głosowanie. Kto jest za? Trzydziestu pięciu, wstrzymało się czterech.

Mój podziw dla niego wzrastał. Wiedział, czego chce, że statut spełniał oczekiwania, że to rejestracja była najważniejsza. Mieliśmy pewność, że komuniści nie ustąpią łatwo z pola walki. Niespodzianki były przed nami.

Następna propozycja Wałęsy wzbudziła na sali stan podniecenia i irytacji. Zaproponował, aby w ramach starego podziału administracyjnego obejmującego siedemnaście województw, utworzyć siedemnaście regionów wchodzących w skład Komisji Porozumiewawczej. Chodziło o to, by regiony były silniejsze, by było ich niedużo, a Komisja Porozumiewawcza sprawniejsza w działaniu.

Włożył kij w mrowisko. Jak trzydzieści dziewięć regionów połączyć w siedemnaście? Kto, komu ma ustąpić? Kto dobrowolnie zrezygnuje teraz ze stanowiska? Na taśmie magnetofonowej słychać głosy, Kubickiego i mój:

- Zostawcie ambicje terytorialne, jeszcze się narządzicie!

Wałęsa przerywa burzliwą dyskusję. Proponuje, by przegłosowano: MKZ działają dalej, lecz skupiają siły przy siedemnastu miastach wojewódzkich starego podziału administracyjnego i tylko przedstawiciele tych miast będą brali udział w Komisji Porozumiewawczej. Propozycja została przyjęta przy czterech głosach sprzeciwu.

Dyskusję skończono, ale do pomysłu tego nigdy już nie powrócono. Proza życia jeszcze raz wykazała swą przewagę nad zdrowym rozsądkiem. Władzy nie oddaje się dobrowolnie. Na to mogą zdobyć się szaleńcy i marzyciele. Wałęsa zdawał sobie sprawę, że musi mieć zwolenników, a nie przeciwników.

Dokumenty rejestracyjne postanowiono złożyć w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie w środę, dwudziestego czwartego września. Tam też wyznaczono spotkanie.

Nie czekając na innych, pojechaliśmy najbliższym pociągiem do Warszawy. O świcie obudziłem mego kuzyna i jego żonę, Beatę i Wojtka Wiśniewskich. Mimo wczesnej pory ugościli nas serdecznie.

Jurczyk zaproponował odwiedzenie biskupa Dąbrowskiego, sekretarza Episkopatu Polskiego. Rozglądałem się z ciekawością po pałacu, tak często wymienianym w naszej historii. Jednak nie było mi dane go poznać, bo poproszono nas zaraz do gabinetu Księdza Biskupa.

Rozmowa była bardzo ogólnikowa, wyłącznie kurtuazyjna. Dowiedzieliśmy się, że Wałęsa przyjeżdża wieczornym pociągiem. Mieliśmy sporo czasu. Pogoda była śliczna, więc wybraliśmy się na Starówkę, a potem na obiad. Wądołowski zabrał Jurczyka i Kubickiego do siostry, a ja poszedłem do kuzynki Ewy Zaleskiej.

Na peronie Dworca Głównego czekała na Wałęsę liczna delegacja z Ursusa. Nadjechał pociąg. Wałęsa wychylony z okna machał ręką, pokazując znak zwycięstwa. Ludzie biegli w jego stronę, bili brawo, podawali naręcza kwiatów, wołali:

- Niech żyje, niech żyje Solidarność! Wielu miało łzy w oczach.

Staliśmy z boku. Wałęsa nie zauważał Jurczyka. Nie przywitał się z nim. Tłum uformował pochód i głośno skandując: Niech żyje Wałęsa, niech żyje Solidarność, podążył ulicami miasta w stronę Grand Hotelu.

My zostaliśmy. Umówiliśmy się na jutro rano przed kościołem Trzech Krzyży, gdzie, podobno, dla członków KKP miała zopstać odprawiona msza święta. Odniosłem wrażenie, że Wałęsa lekceważy Jurczyka. Być może z powodu wcześniejszego zakończenia strajku w Szczecinie? A może nie cierpi konkurenta? Sytuacja była niezręczna i nieprzyjemna.

Wałęsa ze względów czysto formalnych powinien był okazać Jurczykowi, przywódcy szczecińskiego strajku, pewne zainteresowanie. Podobnie jak Wałęsa, postąpił warszawski MKZ i Zbigniew Bujak. Dobre maniery, zwyczajowa kurtuazja wymagały przynajmniej drobnego gestu.

W kościele Trzech Krzyży nikt nie wiedział o specjalnej mszy dla Wałęsy. Pojechaliśmy do Grand Hotelu. W samą porę, bo wsiadano do autokarów i wybierano się jednak do kościoła. Przed hotelem parkowała furgonetka MKZ Elbląg, z dużą tablicą: "Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w Elblągu - Solidarność".

Z Krzysztofem Kubickim postanowiliśmy się "upamiętnić". W tym czasie było niewiele podobnych napisów, tablic, transparentów.

Po mszy, w Kościele Zbawiciela, na podeście zewnętrznych schodów zatrzymują się Wałęsa i Jurczyk. Zbiegam na dół, nastawiam aparat fotograficzny i krzyczę: Leszek, Marian, podajcie sobie ręce na zgodę! W tym momencie pstrykam. Uśmiechnięte, jakby rozbawione twarze obu przywódców. Uścisk dwóch przyjaciół.

Dzisiaj ze wzruszeniem, pamiętając emocje tamtych dni, patrzę na to zdjęcie. Chciałbym, żeby czas się zatrzymał w tej migawce, by zdjęcie to wyrażało prawdę. To unikalna fotografia.

Stąd do Klubu Inteligencji Katolickiej parę kroków. Przewodniczący MKZ będą podpisywać dokumenty rejestracyjne. Przechodzimy obok gmachu CRZZ. Z okien dyskretnie przypatrują się nam urzędnicy rozpadającej się instytucji. Już zapewnili sobie wysokie odszkodowania za utratę pracy.

Podpisywanie przeciąga się. Nie czekam i jadę do sądu.

Od wczesnego rana gromadziły się tam tłumy, czekając na tę długo upragnioną chwilę. Wrzawa rośnie. Już są, nadjeżdżają. Wałęsa i przewodniczący regionów wysiadają z autobusu. Ludzie płaczą, biją brawo, krzyczą: sto lat, niech żyje, niech żyje Solidarność! Trudno mi przepchnąć się przez rozentuzjazmowany tłum. Zostaję przed gmachem. Robię zdjęcia.

Mija wiele czasu. Wałęsę znoszą na ramionach. Na ulicy zapada decyzja: idziemy do Grobu Nieznanego Żołnierza.

Przodem Wałęsa, Jurczyk, Świtoń, za nimi ludzie niosący duży transparent "Niezależne Samorządne Związki Zawodowe".

W skupieniu i ciszy składają wieniec i wiązanki kwiatów na Grobie. Śpiewamy Hymn Narodowy i "Boże coś Polskę".

Od lewej: 1. Śp. Krzysztof Kubicki i ja „upamiętniamy się”
2. Stanisław Wądołowski i Marian Jurczyk na Starym Rynku,
3. Lech Wałęsa i Marian Jurczyk, Kazimierz Świtoń,
4. Oczekujący przed Sądem na przyjazd Krajowej Komisji Porozumiewawczej,
5. Lech Wałęsa, Marian Jurczyk przy Grobie Nieznanego Żołnierza,
6. Przed gmachem Rady Ministrów – znak czasu.

W Urzędzie Rady Ministrów niecierpliwili się już panowie Jagielski, Barcikowski, Kopeć i Grabski. Zaplanowane spotkanie z Komisją Porozumiewawczą opóźniło się o przeszło godzinę. Przy okrągłym stole, obok prominentów rządowych i partyjnych posadzono Wałęsę i Jurczyka. Miało to wywołać wrażenie współ przewodniczenia przyjacielskim rozmowom. Ale przez trzy tygodnie nagromadziło się zbyt wiele żalów, nieprawości ze strony gospodarzy, że ton wypowiedzi związkowców nie mógł być przyjazny i pozbawiony ostrych tonów.

Patrzyłem na twarze władców Polski. Byli opanowani, pewni siebie, mówiący stale te same slogany. Tak, są zapewne trudności, ale zobaczą, zapytają, zorientują się. Tak, jakby nie oni byli decydentami. Kłamali z uśmiechem na twarzy.

Szkoda czasu. Wiadomo, że nie zrezygnują z monopolu informacji, nie dopuszczą Solidarności do radia i telewizji, nie zaprzestaną szykan, nie będą realizować podpisanych

zobowiązań. Nagrywam wszystko na taśmę magnetofonową. To jeszcze jedna lekcja. Ich zła wola nie wróży nic dobrego.

Pojechaliśmy do Ursusa, gdzie na wypełnionym po brzegi stadionie sportowym ludzie cierpliwie czekali na nas, chcieli poznać i usłyszeć legendarnych przywódców związkowych. Chociaż spóźniliśmy się, owacjom nie było końca.

Z mikrofonów poustawianych na środku murawy, przemawiali: Wałęsa, Jurczyk, Świtoń i inni. "Nie damy się. Przebijemy się do przodu, świat nam pomaga. Na granicach czeka wiele darów i maszyn drukarskich, które w najbliższym czasie dotrą do nas. Zwyciężymy".

Zmierzcha. Wracamy do Szczecina. Dzień był wyczerpujący, pełen wspaniałych przeżyć. Zapomniałem na chwilę o otaczającej, smutnej rzeczywistości.

Komisja Porozumiewawcza zmieniła nazwę na Krajowa Komisja Porozumiewawcza. Region Pomorza Zachodniego reprezentowali Marian Jurczyk i Stanisław Wądołowski. Krzysztof Kubicki i ja często im towarzyszyliśmy. Jeździliśmy pociągiem lub prywatnymi samochodami, czas korzystania ze środków komunikacji PZPR minął bezpowrotnie. W czasie podróży lepiej poznawałem moich kolegów.

Marian Jurczyk, spokojny i przesadnie grzeczny, nie podkreślał, że jest przewodniczącym. Z szacunkiem odnosił się do każdego. Bardzo dbał o maniery. Sporo czasu przebywaliśmy ze sobą, więc dawno przekroczyliśmy próg poprawnej znajomości. Jeżeli nie była to bliska przyjaźń, to na pewno taka, która pozwala na szczerą i otwartą wymianę poglądów.

Świetnie dawał sobie radę jako przewodniczący regionu, ale jego poczynania cechowała pewna ostrożność, jakby stąpał po niepewnym gruncie. Na posiedzeniach KKP nie zabierał głosu. Imponowały mu tytuły. Wysłuchiwał bezkrytycznie swoich interlokutorów i pod ich wpływem zmieniał często zdanie. Był niestały, zmienny, wpływowy. Nieźle sobie radził na trybunie, nie peszył się, łatwo się wysławiał, szybko uczył się nowej roli.

Był antykomunistą i patriotą. Głęboko religijny, wierzył bezkrytycznie w mądrość Kościoła i często konsultował się z Kurią Biskupią. W krytycznych momentach mówił do ludzi: "Albo mi uwierzycie, albo odejdę. Jestem przez was wybrany i muszę spełniać życzenia, a gdy nie będę mógł, zrezygnujcie ze mnie". Wierzono mu. Wiedziano, że nie jest to wielkich lotów przywódca, ale był uczciwy i można mu było zaufać. Ambicje miał na miarę możliwości (przynajmniej do roku 1983), z których zdawał sobie doskonale sprawę.

Nie był to jednak "szef" instytucji, Regionu Pomorza Zachodniego. Nie wyczuwało się jego zdecydowanego kierownictwa, osobowości, która by nadała Regionowi jakąś odrębność. Miał do pomocy uczciwych, pilnych współpracowników i dzięki temu praca w regionie przebiegała bez większych zgrzytów. Wszystkich łączyła niechęć do komunistów i nadzieja odzyskania niepodległości. Wśród nich byli demagodzy, którzy nie przebierali w słowach, ale z upływem czasu społeczeństwo bezbłędnie określiło, kto jest kto.

Walka z komunistami odbywała się na barykadach a nie na forum parlamentu. Decyzje były więc żywiołowe, zmienne i, w dużej mierze, defensywne bo przeciwnik narzucał styl walki, a myśmy ten styl przyjmowali. Strategia związku nie była więc doskonała.

W okresie strajku sierpniowego Jurczyk popełnił zasadniczy błąd, zamknął Stocznię, jak twierdzę, przed ekspertami, którzy mogliby pomóc niedoświadczonym strajkującym. Podkreślał socjalistyczny charakter strajku. Dlatego brutalnie wyrzucił zagranicznych dziennikarzy. Szczecin izolował się, Gdańsk się otworzył. Gdańsk i Wałęsa byli na ustach całego świata. Ale start wszyscy mieli jednakowy. Tego nie wykorzystał Marian Jurczyk. Był otoczony doradcami (Zieliński, Mroczek, Gruda, Juszczuk, Soszyński, Fischbein), którzy zadbali, by strajk nie przekroczył lokalnych ram, tak jak chcieli tego komuniści. Ten i inne błędy będą się mściły wiele

lat. I nie tylko ten, dojdą nowe. Nie każdy potrafi przyznać się do złych posunięć, szczególnie politycy i doradcy. Są jednak błędy, które wyznaczają kres działalności politycznej.

[MARIAN JURCZYK]

Kopia listu, który wysłałem do Mariana Jurczyka.

Członek Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie
Krzysztof Jagielski
Berlin, dnia 28 lipca 2003 roku

Szanowny Panie,

Przebywając na emigracji w Berlinie, napisałem książkę „ Za burtą legendy" i wydałem ją w 1992 roku w Szczecinie. Nie wiem czy miał Pan okazję zapoznać się z nią? Jeżeli nie, to pokrótce wspomnę o jej treści.

To historia mojej działalności w NSZZ „ Solidarność " w Szczecinie w latach 1980 – 1983, a przy tym oczywiście jest obszerną kroniką wydarzeń, jakie w owym czasie miały miejsce. Wiele jest i o tych, którzy tą historię tworzyli. Pochlebiam sobie, że jest to, jak dotychczas, jedyna taka książka, która nabrała wagi ważnego dokumentu historycznego. Wobec przemijającej pamięci, zniszczenia archiwów zarówno „Solidarności" i Służb Bezpieczeństwa, milczenia wielu świadków historii, fałszowania tejże, książka moja stała się cennym źródłem pamięci. Obecnie po wielu latach moja wiedza o tamtych czasach poszerzyła się. Uznałem, że należy dopisać do niej obszerny komentarz lub ją przeredagować, dopisując nowe fakty.

Cieszę się bardzo, że dostrzegli to także historycy i wydawcy niemieccy. Zaproponowano mi nowe opracowanie mojej książki i wydanie jej i po polsku, i po niemiecku. Oczywiście, z radością z oferty skorzystałem.

Jednym z założeń mojej pracy jest osobiste dotarcie do bohaterów mojej książki, odbycie z nimi wywiadów i przedstawienie czytelnikowi faktów opisanych ich słowami.

Dlatego zwracam się do Pana z prośbą o odpowiedź na pytania, które przedstawię w dalszej części listu. Gdyby Pan nie miał na to czasu, chętnie spotkałbym się z Panem, nagrałbym naszą rozmowę, a tekst opracowany przedstawiłbym Panu do autoryzacji.

Gdyby Pan jednak nie zgodził się na moje propozycje, wiele niejasności musiałoby nosić znaki zapytania, ale dla dobra historii musiałbym o nich napisać, i uprzedzam z góry, mogłoby być niekorzystne w opisie Pańskiej działalności w NSZZ „Solidarność". A chciałbym z całych sił tego uniknąć gwoli PRAWDY.

A oto pytania:

1. Przepraszam, wiem, że to dla Pana bolesny temat, ale niestety muszę o to zapytać: chodzi mi o Pańskiego syna i synową. Czy mógłby Pan szczegółowo opisać Pańską wiedzę w dniu d z i s i e j s z y m o ich śmierci. Zaznaczam, że usiłując dojść prawdy i będąc uczestnikiem podziemnego spotkania, odbytego w dniu tragicznej śmierci syna i synowej, usłyszałem wiele sprzecznych wersji na ten temat. Ponieważ dotychczas ani prokurator, ani IPN nie wypowiedzieli

się w tej sprawie, a mija już przeszło dwadzieścia jeden lat od tego smutnego wydarzenia, i wiele plotek krąży na ten temat, Pańska opinia byłaby dla mnie bardzo ważna. Pytania posiłkowe, – jakie były związki rodzinne między Panem a pierwszą żoną i synem od momentu jego urodzenia, a potem synową, jakie były Pańskie starania by śmierć ich wyświetlić, na jakie przeszkody Pan natrafiał, czy Służba Bezpieczeństwa szantażowała Pana w stanie wojennym i czy Panu groziła śmiercią lub rodzinie ?

2. Czy to prawda, że zaraz po podpisaniu porozumień sierpniowych starał się Pan założyć nowy związek zawodowy ograniczający się tylko terytorialnie do Pomorza Zachodniego? Jeżeli tak, – kim byli współautorzy tego pomysłu? Czy był nim Siła-Nowicki? Czy radca prawny Andrzej Zieliński opracował statut takiego związku? Czy wycofał się Pan z tego pomysłu na skutek zaproponowanego przez Wądołowskiego referendum w tej sprawie w Stoczni i zakładach wchodzących w skład MKR? Czy powołanie nowego związku ograniczającego się tylko do Pomorza Zachodniego było wynikiem nieoficjalnych negocjacji i czy strona Rządowa uzyskała Pańską na to zgodę?

3. Jaką rolę odegrali – Mazowiecki, Geremek, Michnik, Kuroń, Wałęsa w czasie negocjacji z Rządem w Warszawie w marcu 81 roku w hotelu „Warszawa”? Jaka tam panowała atmosfera, jakich używano argumentów by nie dopuścić do strajku generalnego. Prosiłbym o szczegóły.

4. Jaką ma Pan opinię o Zygmuncie Lampasiaku, Stanisławie Kocjanie i nieżyjącym Aleksandrze Krystosiaku, a także o Stanisławie Wądołowskim, Grzegorzu Durskim, Zdzisławie Wójciku, Bogdanie Baturo, Ryszardzie Kustro?

5. Czy mógłby Pan bliżej opisać swój pobyt w „ internacie” i w więzieniu na Rakowieckiej – ten epizod jest zupełnie nieznany. Czy rzeczywiście przebywał Pan w Aninie?

6. Ponieważ byłem uczestnikiem spotkania Pana z emigrantami szczecińskimi z NSZZ ”Solidarność” w Szwecji w czasie stanu wojennego i uchwalenia na nim pomocy finansowej dla Podziemia szczecińskiego a wiem, że taka pomoc trwała (także z USA), proszę Pana o opisanie jak funkcjonowała: jak dostarczano ją z zagranicy, jak ją rozdysponowano w podziemiu, kto tym się zajmował i kto ta pomoc dostawał. Jaka była w tym Pańska rola? Ważne to, bo temat zupełnie zapomniany. Czy znane są wielkości pomocy materialnej, pieniężnej? Czy istnieje archiwum z dokumentami finansowymi?

7. W czasie wielu rozmów spotkałem się, z pomówieniami, z zarzutami, że pieniądze zebrane przez robotników Peugota dla NSZZ „Solidarność” w czasie tam Pańskiego pobytu, nie trafiły do kasy związkowej. Czy mógłby Pan wypowiedzieć się w tej sprawie? Oczywiście ma to posmak kryminalny. Dzisiaj za to nikomu włos z głowy nie spadnie, sprawa jest przedawniona, może Pańscy współpracownicy dokonali nadużycia? Jaką rolę odgrywał we Francji Lampasiak i Wójcik? Opinie wygłaszane przez nich wystawiają Panu niepochlebną opinię.

8. Sprawa Pańskiej lustracji, sądowych wyroków w tej sprawie, publikacji częściowo zachowanych Pańskich teczek esbeckich w „ Rzeczpospolitej” i innych gazetach. Nie interesuje mnie postępowanie sądowe. Chciałbym zapytać czy materiały zamieszczone w „Rzeczpospolitej” są prawdziwe? Dlaczego zażądał Pan utajnienia procesu lustracyjnego? Jak długo szantażowała Pana SB? Czy szantażowano Pana w czasie Sierpniowego Strajku? W czasie trwania NSZZ „ Solidarność”? W czasie stanu wojennego i potem? Jeżeli tak, to jaki był rodzaj szantażu? Kto Pana szantażował? Czy Pan wytłumaczył osobiście osobom aresztowanym przez SB, dlaczego Pan naraził je na przykrości i czy wybaczyli Panu? Dlaczego nie przyznał się Pan swoim kolegom z Zarządu Regionu, że był Pan szantażowany przez SB? Na pewno dzisiaj nie doszłoby do tak przykrych zdarzeń. Pamięta Pan podrzucone teczki na Stanisława Kocjana, o jego działalności przestępczej? Jakoś przecież wybrnęliśmy. Nadszedł czas by dla PRAWDY

historycznej ujawnić szantażystów i przestępców i ewentualnych morderców Pańskich dzieci. Myślę, że Pan będzie mógł mi odpowiedzieć na te pytania.

9. Wałęsa upoważnił Andrzeja Milczanowskiego do kierowaniem podziemnym Związkiem na terenie Pomorza Zachodniego. Pan był przecież z wyboru Przewodniczącym. Jak to się stało i dlaczego? Czy podporządkował się Pan tej decyzji? Czy z tego powodu dochodziło do konfliktów między Panami? Proszę o szczegóły.

10. Wiadomo, że nie zgodził się Pan na negocjacje przy tzw. okrągłym stole, uważając, że nie należy rozmawiać z komunistami. Czy z tego powodu powstała Solidarność 80 ? Jakie miał Pan zastrzeżenia i jaki cel miał nowy Związek? Czy kontynuował idee NSZZ „Solidarność"? Spotkałem się z opiniami, że celowo rozbił Pan Związek, by go osłabić. Proszę się na ten temat wypowiedzieć.

Byłbym wielce zobowiązany gdyby zechciał Pan potwierdzić otrzymanie tego poleconego listu, a także odpowiedzieć na moje pytania.

Z poważaniem

Zastanawiałem się długo, jak zatytułować ten list? „Drogi Marianie", „Mój Przyjacielu", „Cześć Marian"?

Przecież przez półtora roku, od września 1980 do grudnia 1981 roku byliśmy kumplami, wspólnie, każdy na swój sposób, kierowaliśmy Związkiem „Solidarność". Nie było dnia, byśmy nie rozmawiali, nie zastanawiali się nad losami Solidarności.

Gdy został internowany, odwiedzałem Jego żonę Genowefę, zapraszałem do siebie, a gdy przebywał w szpitalu w Wejherowie, jeździliśmy do Niego.

W czasie jednego z pobytów Mariana Jurczyka w Szwecji (1986), wybrałem się tam, ryzykując przejazd przez NRD, by zobaczyć się z Nim i ewentualnie pogadać o współpracy z podziemiem.

Mieliśmy zamieszkać u Zdzisława Kacprzaka, działacza stoczniowej Solidarności, który wyemigrował do Szwecji.

Gdy przekroczyłem próg mieszkania, szeroko otworzyłem ramiona i zawołałem:

Witaj Marianie. Przyjechałem by Ciebie zobaczyć!

Odpowiedź była nokautująca:

Nie mam czasu na prywatne rozmowy!

Jakoś przełknąłem gorzką pigułkę.

Przypomniało mi się zdarzenie, które później opisałem w tej książce. Cytuję:

Regionalny Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność" Pomorza Zachodniego zakończył się. Marian Jurczyk zamykając obrady, powiedział miedzy innymi: ***-Drzwi do pokoju, w którym będę pracował, zostawię zawsze otwarte.***

Władze zostały wybrane. Ugruntowała się instytucja. Pytanie tylko czy będzie prężna, dynamiczna, czy skostnieje w biurokracji? Zapowiedź nowych czasów znalazłem na drzwiach prowadzących do sekretariatu, na których pojawiła się piękna, mosiężna tabliczka z napisem:
Przewodniczący przyjmuje interesantów w poniedziałki od godziny 14 do 16.

Po mojej interwencji u Mariana Jurczyka tabliczkę zdjęto. Splot okoliczności nie pozwolił na ponowne jej założenie.

Sytuacja o tyle skomplikowała się, że Marian Jurczyk był teraz Prezydentem Miasta, więc dostęp do Niego, nawet ten listowy, był wykluczony. Zaryzykowałem, a znając Jego bezkrytyczne, ślepe uwielbienie do utytułowanych osób, zwróciłem się do Niego jako członek

Związku Pisarzy na Obczyźnie, do tego wysyłając list z Berlina. Oczywiście posłużyłem jego się adresem domowym,

I nie pomyliłem się. Otrzymałem odpowiedź. Nie od starego kumpla Mariana, ale od Prezydenta! Ale najważniejsze było to, że ją otrzymałem!

Prezydent Miasta Szczecina

Szczecin, dnia 30 września 2003 roku

Szanowny Pan
Krzysztof Jagielski
12307 Berlin
Cecilienstrasse 8

Szanowny Panie,

W swoim liście zadaje mi Pan 10 pytań. Próba odpowiedzi na te pytania mogłaby sama w sobie stanowić materiał na obszerną książkę.

Jak Panu z pewnością wiadomo, od listopada ubiegłego roku zostałem wybrany w wyborach bezpośrednich na stanowisko Prezydenta Miasta Szczecina. Jest to praca wyczerpująca, zarówno w wymiarze fizycznym, jak i psychicznym, szczególnie w aspekcie nieprzychylnych mojej osobie mediów. Codziennie, nie wyłączając sobót i niedziel, pracuję po kilkanaście godzin.

Biorąc pod uwagę moje doświadczenia, a szczególnie wiek, nie zamierzam kandydować w następnych wyborach na Prezydenta Miasta, które odbędą się za trzy lata, jesienią 2005 roku. Jeżeli zdrowie pozwoli, zamierzam wówczas m.in. zabrać się za napisanie wspomnień. Dlatego też, ze względu na brak czasu w chwili obecnej oraz ze względu na moje plany dotyczące wydania wspomnień w przyszłości, z przykrością muszę Panu odmówić udzielenia odpowiedzi na Pańskie pytania.

Życząc Panu wszelkiej pomyślności w życiu osobistym oraz w działalności literackiej, pozostaję z wyrazami szacunku

Marian Jurczyk

Prezydent Miasta Szczecina

Urząd Miejski w Szczecinie
pl.Armii Krajowej 1, 70-456 Szczecin
WWW.SZCZECIN.PL, tel. 0...91 42 45 300

Uważam, że najdoskonalszym źródłem wiedzy historycznej, są żyjący, bezpośredni

świadkowie. Istnieje wtedy nie tylko możliwość uzyskania obszernych wiadomości, ale ich konfrontacji i ustalenia prawdy. Trywialnie można by powiedzieć, że na bieżąco.

Takim cennym źródłem był dla mnie Marian Jurczyk. Ale on nie chciał mi pomóc. A mógł, nie narażając na szwank swoich obowiązków Prezydenta.

Moja wiedza, choć bardzo szczątkowa, o tragicznej śmierci Doroty Jurczyk – synowej i syna Adama Jurczyka, była całkowicie odmienna, od tej, z którą w czasie swoich kampanii wyborczych, i nie tylko, Marian Jurczyk głosił: **– moje dzieci zostały zamordowane przez Służbę Bezpieczeństwa, zginęły za Ojczyznę.**

W sierpniu 1982 roku wieść o tragicznym wypadku młodych ludzi, a do tego syna i synowej internowanego Przewodniczącego Solidarności szczecińskiej, rozeszła się po mieście błyskawicznie. Już następnego dnia w mieszkaniu śp. Krzysztofa Kubickiego zebrała się grupa działaczy Solidarności by ocenić to wydarzenie. W większości byli to stoczniowcy, którzy bardzo dobrze i od dawna znali Mariana Jurczyka, także jego prywatne życie.

Nalegałem, by nadać tym wypadkom jak najszerszy rozgłos i publicznie protestować. Obecni tam ocenili to jednak jako śmierć samobójczą, bez ingerencji czynników zewnętrznych. Licząc się z obecnością Mariana Jurczyka na pogrzebie, postanowiliśmy tylko, że należy manifestacyjnie okazać mu współczucie i poparcie. I tak się stało.

Ryszard Dąbrowski, inżynier stoczniowy, który współpracował z „Tygodnikiem Mazowsze", podobnie oceniał tą sytuację, i nadał pilną wiadomość, że nie należy sprawy rozdmuchiwać, podchodzić do niej bardzo ostrożnie.

Obecnie, słysząc, że prokurator Instytutu Pamięci Narodowej prowadzi śledztwo wyjaśniające okoliczności samobójstwa synowej i syna Mariana Jurczyka, zgłosiłem się do niego i złożyłem zeznanie z posiadanej wiedzy na temat tego tragicznego wypadku.

Teraz przedstawię dwie uwierzytelnione kserokopie, z Akt Administracyjnych szczecińskiej Służby Bezpieczeństwa znajdujących się w Instytucie Pamięci Narodowej w Poznaniu.

IPN PO 0020/114(222) – Akta Administracyjne.

Szczecin, dnia 5.5.82 r. T A J N E Egz. nr....

MELDUNEK DZIENNY Nr.784 dot. sytuacji w ochranianych obiektach przez Wydział V do godz. 14,00 dnia 5.08.1982

13 - 2 -

-finie przystąpiono do rozprawy przeciwko Ob.Ob. A.ANWEILER, A.KRUG, S.MROZIAK, W.JÓŹWIAK, E.OSTRACH działaczom ZKZ NSZZ "S" Elektrowni "Dolna Odra", oskarżonym o kontynuowanie działalności związkowej po 13.12.1981 r.
Sąd na wniosek obrońcy A.ANWEILERA , który stwierdził, że stan zdrowia oskarżonego nie pozwala mu na składanie zeznań postanowił rozprawę przełożyć na czas późniejszy i wyznaczył nowy termin od 5 do 15.09.1982 r.
A.ANWEILER do 11.08.1982 r. posiadał zwolnienie lekarskie. Podczas rozpraw nie zanotowano żadnych incydentów.

- W dniu 5.08.1982 r. o godz. 1.40 w nocy na ul. Malczewskiego 8 w Szczecinie wyskoczyła z III piętra w celach samobójczych Dorota JURCZYK lat 20, żona Adama JURCZYKA syna Mariana JURCZYKA z pierwszego małżeństwa. Wymieniona w wyniku odniesionych obrażeń po przewiezieniu do szpitala Garnizonowego zmarła w godzinach rannych. Z wyjaśnień męża w/w wynika, że wrócił z żoną dosyć późno od jej rodziców, następnie robili pranie i długo rozmawiali. Twierdził, że nie zna przyczyny wypadku, nie wyjaśnił bliższych okoliczności tego zdarzenia. Poinformował, że żona już raz ok. 2,5 miesiąca temu próbowała popełnić samobójstwo przez otrucie się tabletkami.
Prokuratura Rejonowa w Szczecinie poleciła w powyższej sprawie wszcząć postępowanie wyjaśniające w trybie art. 267 kpk celem stwierdzenia czy zgon nie jest działaniem przestępczym. Sprawę prowadzi Komenda Miejska MO w Szczecinie.
Wydział V podjął działania zmierzające do ustalenia ewentualnych negatywnych reperkusji i komentarzy w związku z powyższym wydarzeniem.

BU i AD 16 BU i AD 16 BU i AD 16

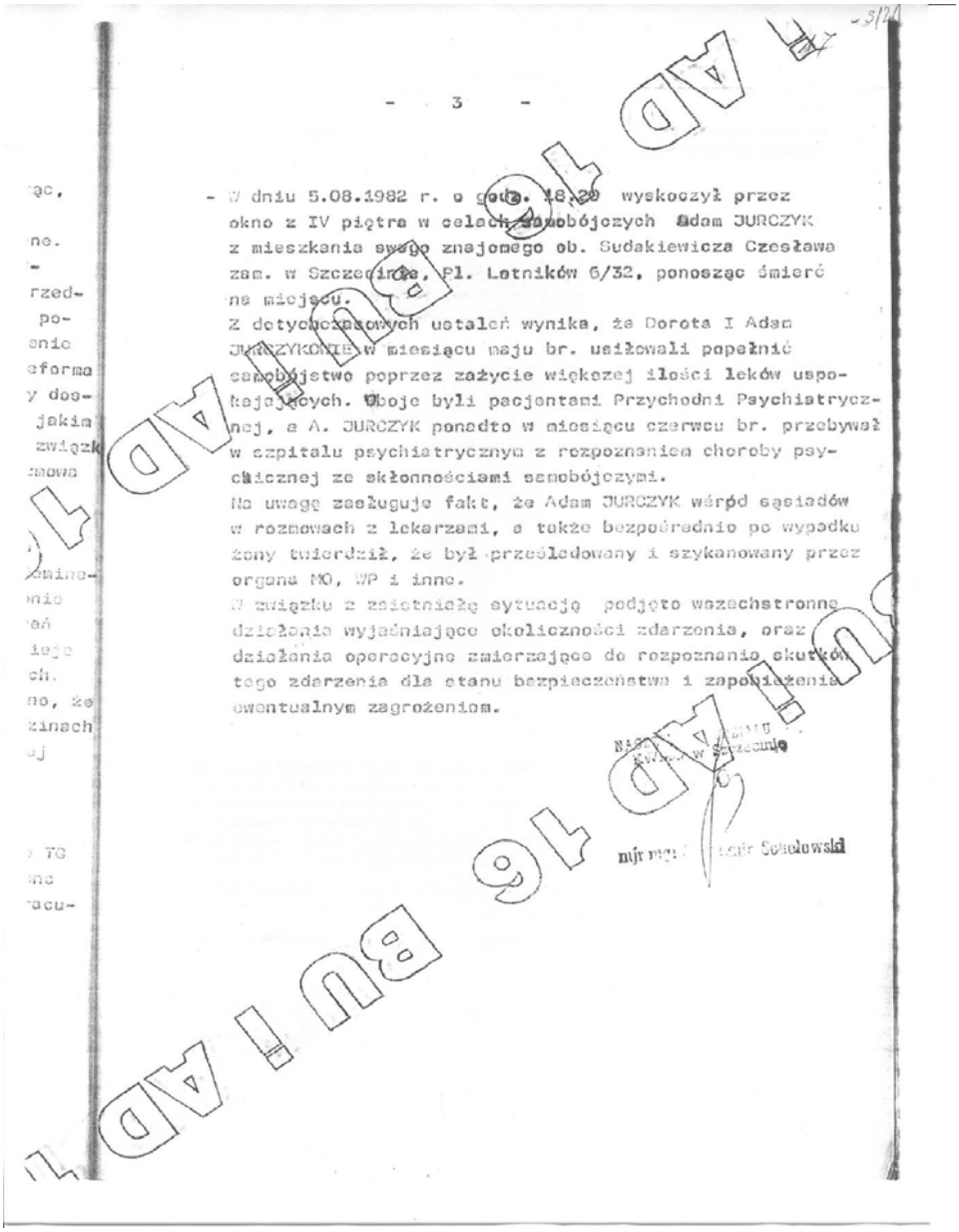

- 3 -

- W dniu 5.08.1982 r. o godz. 18,20 wyskoczył przez okno z IV piętra w celach samobójczych Adam JURCZYK z mieszkania swego znajomego ob. Sudakiewicza Czesława zam. w Szczecinie, Pl. Lotników 6/32, ponosząc śmierć na miejscu.
Z dotychczasowych ustaleń wynika, że Dorota I Adam JURCZYKOWIE w miesiącu maju br. usiłowali popełnić samobójstwo poprzez zażycie większej ilości leków uspokajających. Oboje byli pacjentami Przychodni Psychiatrycznej, a A. JURCZYK ponadto w miesiącu czerwcu br. przebywał w szpitalu psychiatrycznym z rozpoznaniem choroby psychicznej ze skłonnościami samobójczymi.
Na uwagę zasługuje fakt, że Adam JURCZYK wśród sąsiadów w rozmowach z lekarzami, a także bezpośrednio po wypadku żony twierdził, że był prześladowany i szykanowany przez organa MO, WP i inne.
W związku z zaistniałą sytuacją podjęto wszechstronne działania wyjaśniające okoliczności zdarzenia, oraz działania operacyjne zmierzające do rozpoznania skutków tego zdarzenia dla stanu bezpieczeństwa i zapobieżenia ewentualnym zagrożeniom.

Naczelnik Wydziału w Szczecinie

mjr mgr [illegible] Sokołowski

Publikowane kserokopie akt Służby Bezpieczeństwa znajdujących się w Instytucie Pamięci Narodowej w Poznaniu, są uwierzytelnione przez IPN. A wygląda to tak:

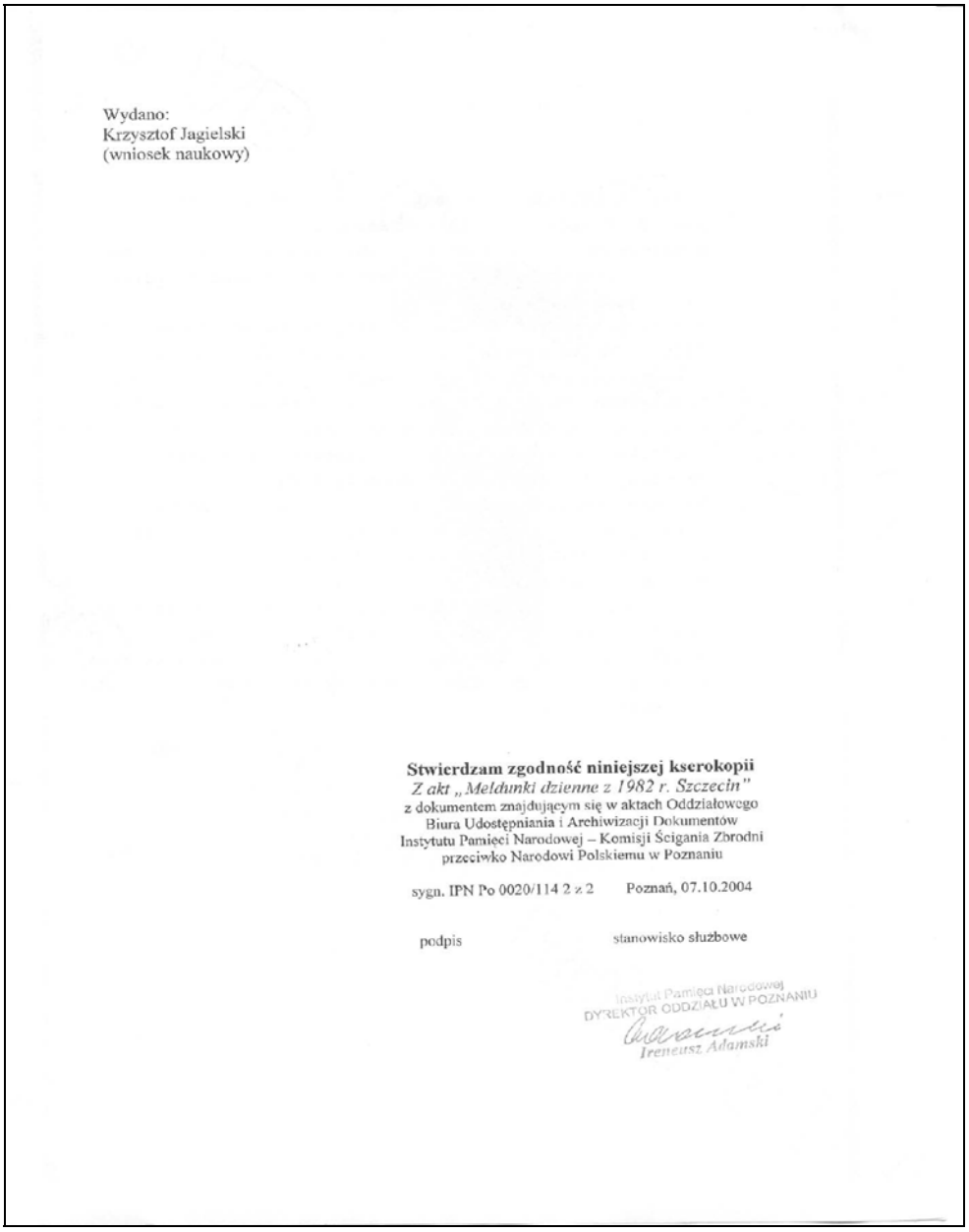

Wydano:
Krzysztof Jagielski
(wniosek naukowy)

Stwierdzam zgodność niniejszej kserokopii
Z akt „Meldunki dzienne z 1982 r. Szczecin"
z dokumentem znajdującym się w aktach Oddziałowego
Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów
Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu

sygn. IPN Po 0020/114 2 z 2 Poznań, 07.10.2004

podpis stanowisko służbowe

Instytut Pamięci Narodowej
DYREKTOR ODDZIAŁU W POZNANIU
Ireneusz Adamski

Z Akt dotyczących internowanych z lat 1981-82 na podstawie Dekretu o stanie wojennym z dnia 12.12.81 i dotyczących związków zawodowych lata 1981-82, publikuję tutaj bez komentarza dokumenty dotyczące Mariana Jurczyka internowanego w obozie odosobnienia w Szczebielinku, a mające związek z samobójstwem jego synowej i syna.

KOMENDA
MILICJI OBYWATELSKIEJ
woj. SZCZECIŃSKIEGO

L. dz.: NB-0180/3/82

Szczecin, dnia 6 sierpnia 1982 r.

"T a j n e"

płk mgr Jerzy Rzymowski

NACZELNIK WYDZIAŁU ŚLEDCZEGO
KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ MO
w G d a ń s k u

S z y f r o g r a m Nr 3971

Uprzejmie proszę o spowodowanie poinformowania przez kierownictwo Ośrodka Odosobnienia dla Internowanych w Strzebielinku przebywającego w nim internowanego Mariana JURCZYKA iż jego syn Adam JURCZYK i Dorota JURCZYK /żona Adama, synowa Mariana/ w dniu 5 sierpnia 1982 r. popełnili samobójstwo. Oboje nie żyją. Proszę ponadto by fakt przekazania tej wiadomości oraz reakcja Mariana JURCZYKA została udokumentowana stosowną notatką przez zawiadamiającego. W przypadku gdyby Marian JURCZYK wyraził chęć uzyskania przepustki na pogrzeb w/w uprzejmie proszę niezwłocznie o mnie o tym poinformować. Powiadamiający poza przekazaniem informacji o śmierci obojga w/w nie powinien niczego sugerować, ograniczając się tylko do przekazania informacji.

Nadał Dopiała
Przyjął Jurkowicz 14.50
Data 6.08.82 godz.

NACZELNIK
WYDZIAŁU ŚLEDCZEGO
K.W.M.O. w Szczecinie
płk mgr Jerzy Rzymowski

6 VIII 1982 r. 14.20

4/25
65

3/25

GDAŃSK, DNIA 9.08.1982 R.

T A J N E

EGZ. NR 1

[illegible] WOJEWÓDZKA [illegible] w Gdańsku

dz. l. dz. H17-0185/82

13 VIII 1982 r.

NACZELNIK
WYDZIAŁU ŚLEDCZEGO KWMO
w S Z C Z E C I N I E

W załączeniu przesyłam notatkę służbową z dnia 6.08.1982 r. por. Piotra Szafrańskiego sporządzoną na okoliczność poinformowania internowanego Mariana JURCZYKA o popełnieniu samobójstwa przez syna Adama i synową Dorotę, oraz podanie M. JURCZYKA z dnia 7.08.1982 r. o udzielenie przepustki.

Jednocześnie informuję, że M. JURCZYK wysłał telegram adresowany do Czesława JURCZYKA zam. Michałów 3-2 k/Kłomnie woj. Częstochowa o treści : "Gieniu Adam i Dorota nie żyją. Wracaj do Szczecina. Robię starania o wzięcie udziału w pogrzebie. Marian."

Ponadto podaje, że Marian JURCZYK przekazał udającemu się na przepustkę Przemysławowi FENRYCHOWI nr nr telefonów do żony i bratowej, oraz prosił go o udanie się do biskupa Stefanka, by ten starał się dla niego o przepustkę na pogrzeb.

Wyk. 2 egz.
Egz. Nr 1 - adresat
Egz. Nr 2 - a/a
B.G./M.K.

Naczelnik Wydziału Śledczego
KWMO w Gdańsku
mjr mgr S. Rutkowski

WYDZIAŁ ŚLEDCZY
KWMO Szczecin
Wpłynęło „13" 08 1982 r.
Nr NB-1940/82 ref.

Piotr Szafrański

Strzebielinek 6.08.82

Notatka służbowa

W dniu 6.08.82 przeprowadziłem w obecności d-cy zmiany sierż. Bork Jan rozmowę z internowanym Jurczyk Marian.
Poinformowałem go o fakcie popełnienia w dniu wczorajszym samobójstwa przez syna Adama i synową Dorotę.
Po chwili zastanowienia internowany zapytał czy aby nie jest to prowokacja, próba psychicznego oddziaływania na jego osobę. Nie chce w to wierzyć, gdyż jak stwierdza syn jest bardzo rozsądnym i mądrym chłopcem, który ukończył średnią szkołę muzyczną a obecnie studiuje. Po dość długim okresie milczenia zapytał czy może odebrać z depozytu zegarek i obrączkę, które zdeponowano w Wierzchowie. Po uzyskaniu odpowiedzi i chwili milczenia zapytał czy to już wszystko co miałem mu do przekazania. Odpowiedziałem że tak, i że będę w kontakcie z Komendą Wojewódzką, i jeżeli coś więcej będę wiedział w tej sprawie to zaraz przekażę. Jurczyk odpowiedział że mu zależy na tym, gdyż jeżeli potwierdzi się informacja, to będzie starał się o przepustkę. Na tym rozmowę zakończono.

[illegible]

Strzebielinek, 7.08.82 r.

Marian Jurczyk

Komendant Wojewódzki
Milicji Obywatelskiej
w Szczecinie

Uprzejmie proszę o udzielenie mi informacji z internowania w związku z tragiczną śmiercią mojego syna

Marian Jurczyk

SOLIDARNOŚĆ 16 SOLIDARNOŚĆ 16 SOLIDARNOŚĆ 16

Kpt. Adamczuk Szczecin, dnia 7.8.92 r.

Notatka służbowa

W dniu 07. bm. o godz. 09.20 do lut. dyż. KWMO zgłosili się:

Jurczyk Kazimierz (brat Marcina Jurczyka) zam. Szcz. ul. Komuny Paryskiej 10c/6 oraz szwagier M. Jurczyka, Ob. Stefan Różycki, który pytali czy mogą nadać telegram pocztą do M. Jurczyka o śmierci jego syna i synowej. Wymienieni w tej sprawie byli też przedtem w Wojew. Sztabie Wojsk. u st. sier. sztab. Zdebskiego, który w tej sprawie skierował ich do KWMO.

W porozumieniu z płk. Pietrakiem nie stawiałem im w tym przedmiocie przeszkód i podałem adres do OO gdzie aktualnie przebywa M. Jurczyk.

Wymienieni poinformowali mnie że pogrzeb odbędzie się w dniu 10 bm. (wtorek) o godz. 14^{00} o czym powiadomiłem płk. Pietrzaka.

O godz. 12^{45} przyszedł telegram z KWMO w Gdańsku który zatrzymał płk. Pietrzak. M. Jurczyk zapowiedział stanowisko się o przepustkę na pogrzeb syna i synowej.

O powyższym o godz. 13^{00} powiadomiłem telefonicznie dyż. gabinetu Szwajcarskiego MSW w W-wie, gdyż nie było płk. Kryszkowskiego.

Od mjra Zd. Wygody dowiedziałem się iż była prowadzona sekcja zwłok, lecz wyników jeszcze brak. Sprawa jest omawiana w Kier. Służb. KWMO Rzeszów.

O godz. 13^{20} o tej w/w poinformowałem telefonicznie płk. Kryszkowskiego z MSW.

Sen. dn. 7/III 82, godz. 14^{00} Kpt. [illegible]

"ZATWIERDZAM
ZASTĘPCA
KOMENDANTA WOJEWÓDZKIEGO MO
ds. [illegible]
[illegible]
ppłk mgr Marian Pietrzak

Szczecin, dnia 9.08.82

TAJNE SPEC.ZNACZENIA

Egz.nr ...

KOMENDANT WOJEWÓDZKI
MILICJI OBYWATELSKIEJ
w S z c z e c i n i e

W N I O S E K

o urlopowanie internowanego

Mariana JURCZYKA
s. Kazimierza i Cecylii Basiak,
ur. 16.10.1935 r. Karczewice
narodowość i obywatelstwo polskie,
b/p, żonaty, wykształcenie średnie,
zatrud. Stocznia Szczecińska im.
A.Warskiego, zam. Szczecin
ul. Zakole 29/3.

Marian JURCZYK został internowany w dniu 13 grudnia 1981 r.
W dniu 5.08.1982 r. synowa internowanego Dorota JURCZYK a następnie jego syn Adam JURCZYK popełnili samobójstwo przez wyskoczenie z okien.
M. JURCZYK zwrócił się z prośbą o udzielenie mu przepustki w związku z tym wydarzeniem.
Wobec powyższego wnoszę o udzielenie M.JURCZYKOWI urlopu z internowania celem umożliwienia mu wzięcia udziału w pogrzebie. Internowany przewieziony zostanie do Szczecina przez konwój MO w dniu 10.08.1982 r. a następnie po pogrzebie przewieziony do ośrodka odosobnienia.

NACZELNIK WYDZIAŁU V
KWMO w Szczecinie
mjr mgr Stanisław Sokołowski

- W dniu 9.08.1982 r. decyzją Komendanta Wojewódzkiego MO w Szczecinie Marian JURCZYK uzyskał przepustkę z internowania od dnia 10.08.82 r. na czas niezbędny w związku z udziałem w pogrzebie syna.
Do Ośrodka w Strzebielinku udał się konwój funkcjonariuszy SB i MO w celu przywiezienia M.JURCZYKA do Szczecina.
W dniu dzisiejszym przeprowadzono rozmowę z żoną w/w Genowefą JURCZYK , która zgłosiła się do Komendy z żądaniem widzenia z mężem oświadczając, że jest przekonana, iż przebywa on już w areszcie KWMO. W rozmowie z G.JURCZYK poinformowano, że jej wiadomości są nieprawdziwe a mężowi jej zostanie umożliwiony udział w pogrzebie. Poinformowano ją jednocześnie, że pobyt męża poza Ośrodkiem uzależniony będzie od jego postawy.
Podjęto wszechstronne działania operacyjne i prewencyjne w celu zabezpieczenia przebiegu pogrzebu.

Wykonano w 2 egz.

Egz.nr 1 - Kier. SB
Egz.nr 2 - a/a

Opr. KG/WCz

NACZELNIK WYDZIAŁU
KWMO w Szczecinie
mjr mgr Sławomir Sokołowski

uwadze związek zawodowy zajmujący się sprawami czysto robotniczymi. Większość jednak skłania się ku związkom branżowym, które muszą pozostać niezależne i samorządne. W zakładzie pracy powinien działać tylko jeden związek zawodowy.

5. Inne działania związane z reaktywowaniem związków zawodowych.

W okresie sprawozdawczym ujawniono w ochranianych obiektach 15 faktów kolportażu wrogich ulotek firmowych przez podziemie "S" oraz dwa fakty wrogich napisów. Ujawniono jednego podejrzanego o kolportaż ulotek w Łobzie.

- W dniu 10 lipca 1982 r. Wydział V podjął działania zabezpieczające pobyt internowanego M.JUROCZYKA w Szczecinie w związku z uroczystością pogrzebową syna i synowej, którzy w dniu 5 lipca br. popełnili samobójstwo. Po zakończeniu uroczystości pogrzebowych około godz. 15.00 grupa najbardziej agresywnych osobników próbowała odbić znajdującego się pod ochroną funkcjonariuszy MO M.JUROCZYKA a następnie zorganizowała przemarsz liczącego około 1000 osób tłumu ulicami miasta. Zatrzymano i doprowadzono do KMMO 26 osób.

6. Działania dezintegracyjne NSZZ "Solidarność".

Zainspirowano odbycie konferencji prasowej z udziałem żony M. JUROCZYKA - Genowefy na temat negatywnych wydarzeń jakie zaistniały w związku z pogrzebem. Uzyskano korzystne wypowiedzi, które wraz z odpowiednimi materiałami zostały opublikowane w lokalnej prasie i radio.

Wykonano w 2 egz.

Egz.nr 1 - Wydz.III Dep.V MSW
Egz.nr 2 - a/a
Opr. BD/WCz

mjr mgr Bronisław Dzido

2 flagi z napisem "S".

6. Działania dezintegracyjne NSZZ "Solidarność"

- W związku z tragiczną śmiercią członków rodziny internowanego M.JUROCZYKA zainicjowano cykl artykułów i komentarzy w środkach masowego przekazu / prasa, radio, telewizja/ mających na celu neutralizację nastrojów społecznych, kompromitację niektórych osób "działaczy "S" i dezintegrację podziemia "S".

- W dniu 12.08.1982 r. Prokurator Wojewódzki zastosował areszt tymczasowy wobec wiceprzewodniczącego Zarządu Gminnego NSZZ "S" w Przybiernowie - Leszka Jana KRAWCZYKA podejrzanego o wyłudzenie kwoty 3 200 tys. zł na szkodę przedsiębiorstw gospodarstw uspołecznionych.

- W dniu 16.08.1982 r. na ul. Wielkiej w Szczecinie został zatrzymany Leszek BUCHHOLZ - b. przewodniczący Chłodni Składowej w czasie kolportażu ulotek o wrogiej treści, aktywny działacz NSZZ "S". Materiały wraz z zatrzymanym przekazano do Wydz.Śledczego.

- W dniu 16 bm. w lokalnej prasie opublikowano bliższe szczegóły i okoliczności śmierci i pogrzebu Doroty i Adama JUROCZYKÓW oraz wywiad z rozmowy z matką A. JUROCZYKA - Ireną JUROCZYK - pierwszą żoną M.JUROCZYKA, która stwierdziła, że ani ona, ani zmarli tragicznie nie mieszali się do polityki.

Wykonano w 2 egz.:
Egz.nr 1 - Wydz.III Dep.V MSW
Egz.nr 2 - a/a

Opr. BrD/WCz

ZASTĘPCA
NACZELNIKA WYDZIAŁU V
KWMO w Szczecinie

mjr mgr Bronisław Dzido

Ponieważ Marian Jurczyk był niedostępny, postanowiłem porozmawiać z Matkami Adama i Doroty.

Zatelefonowałem do Pani Ireny Fedorowicz – Jurczyk, pierwszej żony Mariana Jurczyka, matki Adama, i poprosiłem Ją o wywiad. Nie zgodziła się. – „Wielu zgłasza się do mnie. Nie wiem, co na to powie Marian. Raczej nie, nie, nie chcę."

Wysłałem do Niej list i moją książkę „Za burtą legendy". Przesyłkę zwrócono.

Krzysztof Jagielski
[redacted]
Członek Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie

Szczecin, dnia 31 stycznia 2004 roku

Wielce Szanowna Pani,

Bardzo mi smutno, że nie zgodziła się Pani na rozmowę ze mną.
Jest wiele białych plam, nawet w tej niedalekiej historii, wymagających wyjaśnienia. Jest Pani bardzo ważnym świadkiem wydarzeń historycznych, o których mogła by Pani mi opowiedzieć.
I właśnie Pani wiedza i pamięć o tym co się stało przed zaledwie dwudziestoma latami, miałoby decydujące znaczenie dla wyjaśnienia wielu spraw.
Obowiązkiem pisarza i historyka jest dociekanie prawdy i podanie jej do publicznej wiadomości. Nie mogąc z Panią bezpośrednio rozmawiać, muszę szukać jej w archiwach i opowieściach świadków. I nie zawsze będzie to taka prawda jaką Pani zna.
Jako pisarz jestem odpowiedzialny za słowa, które piszę i drukuję. I w pełni respektuję decyzje rozmówcy. Nawet, jeżeli nie zgadza się na jakąkolwiek publikację.
Na dowód moich szczerych zamiarów i lepszego poznania mojego „charakteru" przesyłam Pani moją książkę „Za burtą legendy", napisaną piętnaście lat temu, a opisującą moją działalność w NSZZ "Solidarność" w Szczecinie w latach 1980 do 1983.
Gdyby Pani zmieniła zdanie, to proszę zadzwonić do mnie. Z całego gorącego, uczciwego serca o to proszę.

Z głębokim szacunkiem

K. Jagielski

Pani Wanda Sklepińska, Matka Doroty, przyjęła mnie z otwartymi ramionami. Rozmowa trwała wiele godzin. Opowiedziała nie tylko o życiu swojej córki, ale i Adama Jurczyka, ich małżeństwie, o teściu. Chciałbym tutaj tylko zaznaczyć, że Dorota i Adam pobrali się 16 grudnia 1981 roku, w czasie Stanu Wojennego. Ślub był wcześniej planowany i przyszykowany, więc mimo grozy, postanowiono go nie odkładać.

Oczywiście samo się narzucało spotkanie z lekarzami, pielęgniarkami. Z osobami, które znały bliżej prywatnie Mariana Jurczyka, Jego pierwszą i drugą żonę.

Zebrałem materiał, którego nie będę tutaj zamieszczał, ze względu na objętość, a który upoważnia mnie, do napisania osobistych przemyśleń o tragicznej śmierci Doroty i Adama i ostatecznej konkluzji.

Głęboko współczując Matkom, i rozumiejąc ich trwający do dzisiaj ból, postanowiłem nie publikować przyczyn, które bezpośrednio stały się powodem śmierci ich Dzieci.

Marian Jurczyk, ojciec Adama, doskonale wiedział, jakie to były powody, a mimo to, śmierć tych młodych ludzi wykorzystywał do okrutnego kłamstwa i podłej demagogii zapewniającej mu współczucie.

Nadmienię, że Marian Jurczyk nie interesował się swoim synem Adamem. To Babcia wychowywała wnuka i łożyła na niego.

I bardzo ważne. Pani Wanda Sklepińska, matka Doroty, wielokrotnie prosiła kategorycznie Mariana Jurczyka, by w swoich wypowiedziach o śmierci, jak się wyrażał „moich dzieci", wyłączył z nich Jej córkę. Pani Wanda Sklepińska, zna prawdę, wie, że Jej dziecko zginęło na skutek innych przyczyn i nie było ofiarą mordu Służby Bezpieczeństwa. Niestety Marian Jurczyk ma to w nosie.

K o n k l u z j a

1. W przekazie publicznym śmierć Doroty i Adama Jurczyków przyjmowana jest jako morderstwo dokonane przez Służbę Bezpieczeństwa. Jest to wynik wieloletnich i wielokrotnych wypowiedzi Mariana Jurczyka. **Tylko Mariana Jurczyka.**

Osoby „dobrze poinformowane" opowiadają, że zginęli razem, wyrzuceni przez okno z wysokiego piętra, że ich przesłuchiwano tuż przed śmiercią, że wykańczano psychicznie, że zaplanowano mord, by złamać przywódcę Solidarności, itp. itd.

F a k t y – Dorota Jurczyk wyskoczyła przez okno z trzeciego piętra z własnego mieszkania na ulicy Malczewskiego w dniu 5.08.1982 roku o godzinie 1,40. Stało się to w obecności Jej męża Adama. Jak zeznał on, nie znał przyczyny śmierci swojej żony. Dorota Jurczyk zmarła na skutek odniesionych ran w Szpitalu Garnizonowym, dokąd ją przewieziono.

Adam Jurczyk popełnił samobójstwo tego samego dnia o godzinie 18,20, wyskakując przez okno z czwartego piętra, z innego mieszkania, przy Placu Lotników. Poniósł śmierć na miejscu.

W y d a r z e n i a - Pani Irena Jurczyk, powiadomiona przez syna o tragicznym wypadku, przekazuje tą wiadomość telefonicznie Matce Doroty Pani Sklepińskiej. Obie Panie kierują się do szpitala na Broniewskiego, do którego zgłosił się już Adam Jurczyk. Potem Pani Sklepińska zajmuje się formalnościami pogrzebowymi.

Jakiś czas potem Adam Jurczyk opuszcza szpital i udaje się do swojego kolegi muzyka na Plac Lotników. Z tego mieszkania wieczorem wyskakuje przez okno.

Pani Sklepińska następnego dnia razem z prokuratorem wchodzą do mieszkania tragicznie zmarłych Doroty i Adama. Nie ma jakichkolwiek śladów wskazujących na użycie przemocy wobec Doroty.

Przyjmijmy tezę, że morderstwo zostało zaplanowane i wykonane przez Służbę Bezpieczeństwa i postarajmy się je zrekonstruować.

Funkcjonariusze SB wchodzą w nocy do mieszkania Doroty i Adama na ul. Malczewskiego i wyrzucają Dorotę przez okno. Ona nie broni się, nie krzyczy. Adam przygląda się temu, zachowując się spokojnie, nie czyniąc nic, by ratować żonę. Opuszczają mieszkanie, grożą Adamowi, że ma milczeć, bo inaczej to i jego załatwią. Zostawiają w spokoju świadka morderstwa! Ale potem reflektują się, że popełnili błąd, po wielu trudach odszukują Adama w innym mieszkaniu i tam go mordują, wyrzucając go w biały dzień (początek sierpnia – jest jasno wieczorem), w ruchliwym punkcie miasta, z czwartego piętra. **Bzdura!**

2. Jeżeli Marian Jurczyk miał dowody, posiadał wiedzę, iż Dorota i Adam zostali zamordowani przez SB, bo dzielił się nią publicznie w czasie kampanii wyborczych, przemówień okolicznościowych, w wywiadach to, dla czego **dopiero,** co najmniej po dwunastu latach w roku 2001, nagle zwrócił się do prokuratora IPN o wyjaśnienie okoliczności?

Bo toczy się przeciwko niemu postępowanie lustracyjne, traci grunt pod nogami i potrzebuje sukcesu propagandowego, medialnego.

Dlaczego będąc osobą publiczną, senatorem, Prezydentem miasta Szczecina, mając wszelkie możliwości, by wyjaśnić okoliczność śmierci Doroty i Adama, nie czyni tego?

Bo wie, że dodaje sobie splendoru, wywołuje powszechne współczucie, bo liczy, że większość dokumentów SB została zniszczona i nikt, nigdy nie dowie się prawdy, którą zna on, jego żony, matka Doroty, lekarze, pielęgniarki i wiele, wiele innych osób.

A pomijając wszystko, jakże niegodziwe jest obnoszenie się publiczne ze śmiercią swoich najbliższych, posługiwanie się nimi jako narzędziem walk wyborczych!

Rozmawiając telefonicznie z Edmundem Bałuką w dniu 18 stycznia 2005 roku spytałem go, co mówił i jak się zachowywał Marian Jurczyk po powrocie z pogrzebu do Strzebielinka.

„ Wspominał, że Adam i jego dziewczyna (?!) zginęli gdzieś na osiedlu Przyjaźni. Nigdy potem na ten temat nie wypowiadał się.”

Czyżby Marian Jurczyk nie miał pojęcia, że syn ożenił się? Nie znał bliższych szczegółów o samobójstwie synowej i syna? Odpowiedź na to zna on sam.

Zakończę ten smutny temat fragmentem rozmowy z prokuratorem IPN, który wyjaśnia okoliczności śmierci Doroty i Adama.

-Panie Prokuratorze. – Powiedziałem. -Życzę panu z całego serca, by znalazł Pan dowody mordu, że dokonała tego Służba Bezpieczeństwa. Kłamstwo Jurczyka kala całą szczecińską Solidarność. Ja czuję się jak ob....y.

Drugie pytanie, na które nie chciał odpowiedzieć Marian Jurczyk, dotyczyło zdarzenia, które nie istnieje w przekazie historycznym, a które było bardzo groźne w swojej wymowie.

Kilka dni po wiekopomnym spotkaniu Międzyzakładowych Komisji Założycielskich w Gdańsku, w dniu siedemnastego września 1980 roku, w którym w imieniu Szczecina brali udział Stanisław Wądołowski, śp. Krzysztof Kubicki i ja, i gdzie postanowiono utworzyć jeden, wspólny związek zawodowy o nazwie „Solidarność”, do prywatnego mieszkania Stanisława Wądołowskiego przyszedł Marian Jurczyk w towarzystwie sześciu osób.

Marian Jurczyk przedstawił ich jako portowców. Stanisław Wądołowski nie znał ich.

Marian Jurczyk wyjaśnił cel odwiedzin. Część przemysłowych zakładów Szczecina, w tym Port Szczeciński, który reprezentują obecni tutaj panowie, uważa, że należy utworzyć odrębny związek zawodowy, ograniczający się tylko do terytorium Pomorza Zachodniego. Co on o tym sądzi?

Odpowiedź Wądołowskiego była jasna i zdecydowana: - Jeżeli takie są życzenia, należy przeprowadzić referendum wśród załóg, a najlepiej zaraz w poniedziałek, w Stoczni Szczecińskiej. A poza tym, Marian, co ty robisz?! Przecież SB czeka tylko na takie działania. Goście wypili kawę i wyszli.

Jurczyk próbował zainteresować jeszcze tym tematem prezydium Międzyzakładowej Komisji Robotniczej, ale spotkał się z ogólnym sprzeciwem.

Nie wracał nigdy już do swojej propozycji.

W Gdańsku Jan Olszewski, późniejszy Premier, a twórca genialnego statutu NSZZ „Solidarność", przestrzegał: - Łączcie się w jeden mocny związek, bo regionalne, wcześniej czy później, będą niszczyć, każdy z osobna. Obecni na sali byli tego samego zdania.

W dostępnych obecnie aktach Służb Bezpieczeństwa można znaleźć potwierdzenie tego, czego można było się wcześniej domyślać i przypuszczać.

W 1990 roku Marian Jurczyk tworzy nareszcie „swój" związek „Solidarność 80".

Nie będę pisał tutaj o przyczynach powstania tego Związku Zawodowego. Bo temat jest doskonale znany i opracowany przez historyków.

Ja mam natomiast swoje wytłumaczenie, oparte na bezpośredniej obserwacji Jurczyka przez półtora roku trwania „legalnego" Związku NSZZ „Solidarność". **Megalomania!** *(mania wielkości, przesadnie wysokie mniemanie o sobie).*

Marian Jurczyk o ciasnych horyzontach myślowych, pozbawiony polotu, nieinteligentny nie mógł zdobyć się sam na pomysł „swojego" Związku, zarówno tego z osiemdziesiątego roku, i tego z dziewięćdziesiątego. Ktoś musiał go do tego przekonać, orientując się doskonale w jego niespokojnych ambicjach. Tylko, kto? Teraz na to pytanie odpowiedzieć może tylko sam Jurczyk.

Ale historia zaskakuje, odkrywa niespodziewanie swoje najbardziej mroczne karty. Tak jak teczkę tajnego współpracownika SB „Święty".

No właśnie. TA TECZKA!

Marian Jurczyk zostaje Senatorem RP i zgodnie z wymogami prawa składa w 1977 roku oświadczenie lustracyjne, że nie był tajnym i świadomym współpracownikiem SB.

Rzecznik interesu publicznego ma jednak odmienne zdanie i Jurczyk staje przed Sądem Lustracyjnym. Sąd uznaje, że skłamał, Jurczyk się odwołuje i tak to trwa do drugiego października 2002 roku, kiedy to Sąd Najwyższy uznaje, że założone oświadczenie jest prawdziwe.

To otwiera mu drogę do dalszej „kariery" i zostaje ponownie Prezydentem miasta Szczecina. Na jego plakatach wyborczych hasło **„Czas na uczciwość".**

Czy Marian Jurczyk jest uczciwy? To czas teraźniejszy, nie poza moimi zainteresowaniami, bo zebrane o nim wycinki z gazet tworzą pękatą teczkę, ale poza moimi ocenami.

Mnie ciekawi czas przeszły. Czas Strajków 1970/71, czas Solidarności, mój czas.

Opublikowane przez gazetę „Rzeczpospolita" dokumenty SB z „teczki" Mariana Jurczyka, porażają mnie! Dotykają mnie bezpośrednio, bo to był mój Przewodniczący Solidarności, mój kolega, mój współtowarzysz walki z komunistami. Ufałem mu bezgranicznie.

Choć podzielałem opinię o nim „głupi, bo głupi ale uczciwy”, to był poza jakimikolwiek podejrzeniami.

Zdzisław Kacprzak wiercił mi bez końca dziurę w brzuchu: - Powołajmy komórkę kontrwywiadu, tyle kręci się wśród nas esbeków.

Ale byliśmy otwartym związkiem, dla każdego, i oczywiście miałem świadomość, że jest ich sporo. Dopiero teraz, przeglądając w IPN dokumenty SB, wiem jak ich było wielu. Ale ile kapusi z naszych szeregów! W Komisjach Zakładowych, w Zarządzie Regionu, ba w samym jego Prezydium! Parszywe owce znajdą się w każdym stadzie.

„Teczka” Mariana Jurczyka za lata 1980-1989 jest pusta. Wszystko wskazuje, że zgromadzone w niej dokumenty usunięto, tak jak z wielu innych teczek działaczy Solidarności szczecińskiej. Także z mojej. Spalono, przeniesiono do prywatnych mieszkań funkcjonariuszy SB, wysłano do Moskwy, albo jeszcze gdzieś leżą w kącie w IPN nierozpoznane, nie zinwentaryzowane?

Jakie tajemnice, jakie „życiorysy”, jakie fakty kryją?

Nie jestem zawodowym historykiem, nie mam czasu na żmudne, detektywistyczne przeszukiwanie archiwów, a materiały jakie dostaję do wglądu, muszą mi wystarczyć. Wierzę święcie, że z biegiem upływu czasu nierozpoznana wiedza w archiwach, nie tylko w IPN, „ujrzy dzienne światło”.

Ale wracam do Mariana Jurczyka.

Wyrok Sądu Najwyższego „rozgrzesza” Mariana Jurczyka. Pełno w nim zawiłości, interpretacji prawnych, i bardzo, bardzo jest obszerny. Jakby chciał „gadaniną” zakryć słabość argumentacji.

Czytam wielokrotnie tekst uzasadnienia wyroku. Na próżno szukam odniesienia się do faktu denuncjacji Józefa Szymańskiego i Eugeniusza Szerkusa. A przecież to najpodlejszy z czynów jakie znajdują swoją dokumentację w teczce Tajnego Współpracownika o **pseudonimie „Święty”.**

„Ja Jurczyk Marian syn Kazimierza ur. 16.10.1935 r., w Karczewicach zobowiązuję się dobrowolnie współpracować z organami Służby Bezpieczeństwa w Szczecinie, w celu ujawniania dywersyjnych działalności państw zachodnich oraz innych faktów dotyczących nieprawidłowości. Informacje na wyższe tematy przekazywał będę w formie pisemnej i ustnej, które będą obiektywne i prawdziwe, dla konspiracji współpracy informacje podpisywał będę pod pseudonimem”.

Rodziny Jurczyków, Szerkusów mieszkają blisko siebie. Spotykają się prawie codziennie. Eugeniusz i Marian pracują w Stoczni Szczecińskiej, i działają w Związku Zawodowym. Koledzy. Także Józef Szymański kumpel. Mają do siebie zaufanie. To jeszcze po strajkach z siedemdziesiątego i pierwszego roku.

Przewodniczący strajków Edmund Bałuka już w Paryżu, na emigracji. Tam wydaje pismo „Szerszeń” i przerzuca swoimi „kanałami” do Szczecina. Szymański i Szerkus kolportują.

SB czuwa i obserwuje „dywersję antysocjalistyczną”. Potrzebny jest agent osadzony blisko Józefa i Eugeniusza, któremu będą ufać. Wybór pada na Mariana Jurczyka. To także wynik obserwacji innych, wielu kapusi zwerbowanych wśród stoczniowców. I nie tylko. Przecież z magazynów magazyniera Mariana Jurczyka skradziono jakieś materiały, jest hak, jest pretekst do szantażu. A jak zachowywał się w czerwcu 1976 roku, miesiącu powstania robotniczego w Radomiu?

Zdzisław Kacprzak pisał w liście do mnie w roku 1999: - *Był to okres Ursusa i Radomia, po którym to przesłuchiwano i śledzono, a także i aresztowano wielu mieszkańców naszego kraju. Ja tez byłem wezwany do Wydziału Wojskowego Stoczni i przy obecności agentów SB*

przesłuchiwano mnie w sprawie mojej wrogości i nieobecności na tzw. wiecu potępiającym wydarzenia w Ursusie i Radomiu na stadionie Pogoni. Chce wspomnieć Ci, że część stoczniowców odmówiła wzięcia udziału w tym wiecu i nie wsiadła do podstawionych autokarów...

Stanisław Wądołowski miał wtedy odwagę zaprotestować na zebraniu w Stoczni: – Już nas raz nazywano wiechrzycielami, chuliganami, a Gierek przepraszał nas. Teraz może się to powtórzyć. Głosujmy, czy jedziemy na stadion.

Głosowano. Trzech przeciw. Wądołowski, drugi sekretarz PZPR i jeden robotnik. Sekretarza opieprzono w Komitecie Wojewódzkim, robotnika wyrzucono z pracy a Wądołowskiego chciano, lecz ktoś zadecydował o zaprzestaniu represji, i upiekło się mu.

Zdzisław Kacprzak podejrzewa, że to wtedy Jurczyk dał się złamać.

Nie, to nie wtedy. Trochę później. W rocznicę Ursusa i Radomia, w roku 1977.

Oficer sekcji VIa Wydziału III SB KWMO w Szczecinie kpt. Leon Dynak osobiście „złamał" Mariana Jurczyka stosując szantaż. *„Udowodniłem mojemu rozmówcy, że (...) będzie zamieszany w sprawę wrogą politycznie, co ujemnie może wpłynąć na jego dalszą* ***egzystencję (****podkreślenie moje****) życiową".* A na to Jurczyk: *-„ że jako Polak nigdy nie będzie występował przeciwko swojej ojczyźnie, że on płacze jak usłyszy Polski hymn, że jest gotów w zwalczaniu zła i wrogów Polski Ludowej, że gdyby widział wrogi napis, to sam by go starł".*

Nie ma dowodów, że grożono Marianowi Jurczykowi śmiercią rodziny (historycy uważają, że w owym czasie już nie stosowano takich metod szantażu), to jego wymysł zrodzony z kłamstwa powtarzanego, że syn i synowa zostali zamordowani przez SB. Widzicie, grozili mi wtedy, a zrobili to jak byłem Przewodniczącym. Jedno kłamstwo uwiarygodnia drugie!

Marian Jurczyk donosi na swoich kolegów Eugeniusza Szerkusa i Józefa Szymańskiego. Rewizje w domu, w pracy, na działkach, areszt na dwadzieścia cztery godziny, przesłuchania, rozprawa sądowa, wyroki - rok więzienia. Od dalszych nieszczęść ratuje ich amnestia.

Za te swoje osiągnięcia Marian Jurczyk dostaje tysiąc złotych nagrody. **Pisze własnoręcznie:** -*„kwituję odbiór 1000 zł tysiąc złotych od pracownika Służby Bezpieczeństwa z tytułu współpracy i za przekazane informacje dotyczące Józefa Szymańskiego."* Srebrniki Judaszowe.

Józef Szymański zmarł nie dawno w domu opieki społecznej.

Rozmawiam dzisiaj (31 styczeń 2005r.) telefonicznie z Eugeniuszem Szerkusem i pytam: - Czy Jurczyk przeprosił Pana i Szymańskiego, czy okazał skruchę, czy starał się wynagrodzić wyrządzone krzywdy? – **NIE!** W czasie strajków Sierpnia 1980 roku i potem Jurczyk unikał mnie. W stanie wojennym wyrzucili mnie z pracy, a potem internowali." W głosie wyczuwam żal i rozgoryczenie.

Marian Jurczyk ma czyste sumienie. Rozgrzeszył go Sąd Najwyższy.

Zamieszczam list wysłany mailem do redakcji gazety „Rzeczpospolita" w dniu 31 stycznia 2005 roku.

Szanowna Pani,

Proszę o zamieszczenie mojej wypowiedzi w listach do Redakcji. Tym razem postarałem się być zwięzły, by nie dać asumptu do stwierdzenia, że jest zbyt długa i nie mieści się w normie redakcyjnej.

Rzecz to zrozumiała, że „teczki SB" wywołują tyle emocji. Pewnym uspokojeniem umysłów powinno być dokładne określenie, kto to jest „TW" – Tajny współpracownik SB, w świetle obowiązujących obecnie przepisów prawnych.

Zakończy to filozoficzne dywagacje o "wartości" donosów i przyczyn stawania się TW.

W ferworze dyskusji zapomniano, **że mamy już precedens prawny w orzeczeniu Sądu Najwyższego z 2 października 2002 roku** w sprawie oświadczenia lustracyjnego Mariana Jurczyka, a który to określa stopień przydatności przekazywanych informacji SB.

Fakty:

a. 22 czerwca 1977 roku Marian Jurczyk staje się świadomym Tajnym Współpracownikiem SB, podpisuje własnoręcznie zobowiązanie i otrzymuje pseudonim „Święty".

b. W wyniku denuncjacji przez Mariana Jurczyka aresztowani zostają jego sąsiedzi, przyjaciele Józef Szymański i Eugeniusz Szerkus, postawieni przed Sądem, skazani na rok więzienia. Szczęśliwie ratuje ich amnestia. Aresztowany zostaje też kurier z Paryża.

c. kwituje tysiąc złotych z tytułu współpracy za przekazane informacje dotyczące Józefa Szymańskiego.

d. przekazuje wiele innych cennych wiadomości dla SB.

Sąd Najwyższy w wyroku z 2 października 2002 roku orzekł, że oświadczenie lustracyjne Mariana Jurczyka złożone 12 sierpnia 1997 roku jest prawdziwe i nie był tajnym i świadomym współpracownikiem.

a. Sąd Najwyższy nie neguje, że Marian Jurczyk formalnie nawiązał współpracę z SB

b. Uznaje, że istnienie przymusu (Jurczyk oświadczył, że grożono mu utratą życia jego rodziny) nie jest okolicznością uchylającą „winę".

c. W ogóle nie zajmuje się denuncjacją na Szerkusa i Szymańskiego i jej skutkach.

d. Uznaje, że pobranie przez M. Jurczyka 1000 zł nie było wynagrodzeniem za współpracę, lecz miało inny charakter.

e. Uznaje, że inne informacje przekazywane SB przez M. Jurczyka były nie istotne.

R e a s u m u j ą c :

1. **Pretekst prawny – denuncjacja** a w jej wyniku areszt, rozprawa sadowa, wyrok – **do trzech osób** nie rzutuje na winę TW.

2. **Pobranie do 1000 zł** za współpracę z SB – nie powoduje karnych skutków prawnych

3. **Informacje** o nastrojach załóg w miejscach pracy, o sąsiadach, i wiele innych tym podobnych nie są istotne, błahe i nie są obciążające.

Ustawodawca – Sejm? Sąd Najwyższy? – Powinni teraz określić drobiazgowo, jakie czynności TW nie powodują karnych skutków prawnych. Ułatwiłoby to pracę IPN, uspokoiło polowania na TW, no i ich sumienia!

Nie jestem prawnikiem, ale byłbym ciekawy opinii ekspertów prawa na ten temat.

Na wiele pytań postawionych Marianowi Jurczykowi nie uzyskam odpowiedzi. Bo on nie chce dzielić się swoją wiedzą. Można tylko domyślać się dlaczego. A ja znam ją tylko powierzchownie jako świadek historii, która go stworzyła.

Odkrywanie prawdy wymaga wiele czasu, tak jak przy ustalaniu powodów śmierci jego synowej i syna, a ja muszę skupić się na materiałach z IPN i opublikować je jak najszybciej.

Może znajdą się inne teczki Mariana Jurczyka, a mam taką nadzieję. Niech zajmą się już nimi zawodowi historycy.

Ale ja jeszcze mam coś do powiedzenia. W materiałach SB, a dokładnie w aktach „Związki zawodowe l. 1981-1982" sygn. IPN Po 0020/113 znalazłem kilka wypowiedzi Mariana Jurczyka podczas zapisanych „rozmów" esbeków z internowanymi działaczami NSZZ „Solidarność" w obozie internowania, w Wierzchowie Pomorskim.

W dalszej części powrócę do tego tematu. Teraz zamieszczę tylko kserokopie wypowiedzi Jurczyka i omówię je.

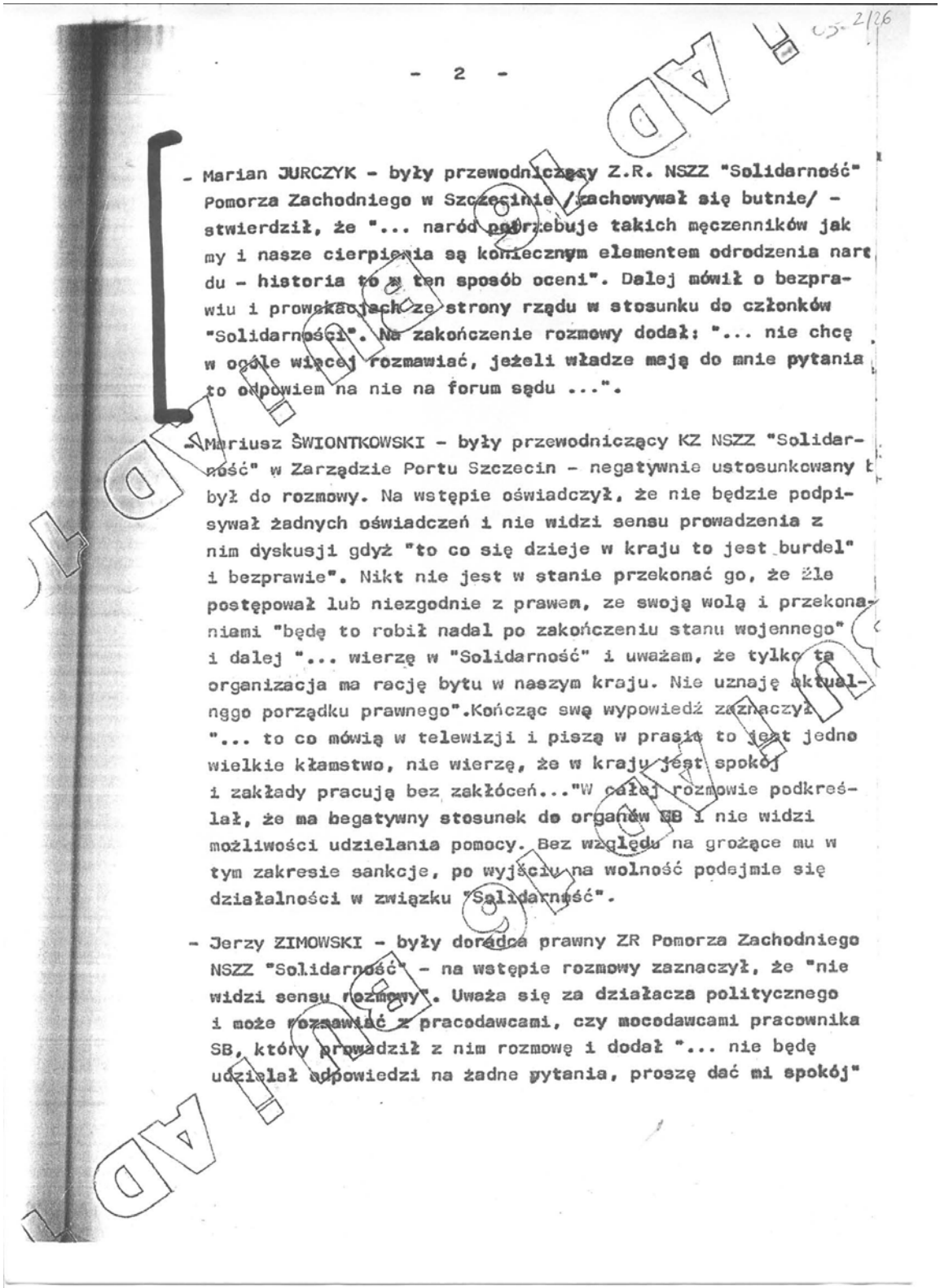

- Marian JURCZYK - były przewodniczący Z.R. NSZZ "Solidarność" Pomorza Zachodniego w Szczecinie /zachowywał się butnie/ - stwierdził, że "... naród potrzebuje takich męczenników jak my i nasze cierpienia są koniecznym elementem odrodzenia narodu - historia to w ten sposób oceni". Dalej mówił o bezprawiu i prowokacjach ze strony rządu w stosunku do członków "Solidarności". Na zakończenie rozmowy dodał: "... nie chcę w ogóle więcej rozmawiać, jeżeli władze mają do mnie pytania to odpowiem na nie na forum sądu ...".

- Mariusz ŚWIONTKOWSKI - były przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność" w Zarządzie Portu Szczecin - negatywnie ustosunkowany był do rozmowy. Na wstępie oświadczył, że nie będzie podpisywał żadnych oświadczeń i nie widzi sensu prowadzenia z nim dyskusji gdyż "to co się dzieje w kraju to jest burdel" i bezprawie". Nikt nie jest w stanie przekonać go, że źle postępował lub niezgodnie z prawem, ze swoją wolą i przekonaniami "będę to robił nadal po zakończeniu stanu wojennego" i dalej "... wierzę w "Solidarność" i uważam, że tylko ta organizacja ma rację bytu w naszym kraju. Nie uznaję aktualnego porządku prawnego".Kończąc swą wypowiedź zaznaczył "... to co mówią w telewizji i piszą w prasie to jest jedno wielkie kłamstwo, nie wierzę, że w kraju jest spokój i zakłady pracują bez zakłóceń..."W całej rozmowie podkreślał, że ma negatywny stosunek do organów SB i nie widzi możliwości udzielania pomocy. Bez względu na grożące mu w tym zakresie sankcje, po wyjściu na wolność podejmie się działalności w związku "Solidarność".

- Jerzy ZIMOWSKI - były doradca prawny ZR Pomorza Zachodniego NSZZ "Solidarność" - na wstępie rozmowy zaznaczył, że "nie widzi sensu rozmowy". Uważa się za działacza politycznego i może rozmawiać z pracodawcami, czy pracodawcami pracownika SB, który prowadził z nim rozmowę i dodał "... nie będę udzielał odpowiedzi na żadne pytania, proszę dać mi spokój"

Szczecin, dnia 10-2-1982. 32/58

TAJNE SPEC.ZNACZENIA
Egz. Nr...

S P R A W O Z D A N I E

z realizacji taktyki działania w zakresie tworzenia nowych struktur związkowych.

KWMO Szczecin realizując założenia taktyki działania w zakresie odradzania i odbudowy związków zawodowych uzyskała następujące wyniki:

1. W ramach akcji "JODŁA":
   - zwolniono 3 osoby,
   - pozyskano do współpracy 2 osoby,
   - pobrano 8 oświadczeń o lojalności,
   - przeprowadzono 31 rozmów,
   - 2 osoby przygotowano do działalności w nowych strukturach związkowych.

W trakcie prowadzonych rozmów z internowanymi uzyskano następujące wypowiedzi:

- Antoni KOMOROWSKI - były v-ce przewodniczący KZ w budownictwie w kolejnej rozmowie stwierdził, że nie podpisze żadnego pisma ani oświadczenia. Jako internowany czuje się bardzo dobrze i jest zadowolony, że znajduje się w odosobnieniu. Uzasadnił to tym, że gdyby był na wolności mógłby narozrabiać i zostałby aresztowany, a obecnie czuje się jak pod ochroną.
- W kolejnej rozmowie z M.Jurczykiem b.przew. ZR NSZZ "Solidarność" Pomorza Zachodniego wyraził swoje niezadowolenie z powodu przypisywania mu nieprawdziwych wypowiedzi np. "Głos Szczeciński" z dnia 2 lutego br., gdzie redaktor H.Chmielewski przypisuje mu "zamysł stawiania szubienic dla partyjnych". Jurczyk stwierdził, że ma wielu znajomych i przyjaciół - członków partii, że nigdy tak nie mówił.

W dalszej rozmowie Jurczyk stwierdził, że "dekret o stanie wojennym jest ostry i dobrze jest, że sam jestem internowany gdyż zdejmuje to ze mnie obowiązek działania niż pozostawałbym na wolności".

2. W ramach akcji "Kion"

- przeprowadzono 23 rozmowy operacyjne,
- pozyskano do współpracy 2 osoby,
- pobrano 8 oświadczeń o lojalności.

- W rozmowie z Andrzejem Antosiewiczem b.przewodniczącym Komisji Wydziałowej NSZZ "Solidarność" w Stoczni Szczecińskiej im. A.Warskiego - ustalono, że zdaje sobie sprawę, że działalność związkowa w formie sprzed 13 grudnia 1981 r., nie ma szans powodzenia, bo byłoby to dmuchanie na wiatr..." ale co się tyczy podpisania oświadczenia o lojalności to on go nie podpisze, gdyż boi się, że zostanie skrócony o głowę.

3. Działania poza akcjami:

- przeprowadzono 4 rozmowy operacyjne,
- wytypowano 1 osobę do działalności w nowych strukturach związkowych.

4. W związku z powołaniem tzw.komisji pracowniczych i grup inicjatywnych na rzecz tworzenia nowych struktur związkowych prowadzona jest praca operacyjna ukierunkowana na aktywizowaniu się członków związków branżowych /WPKM Szczecin, Stocznia im.A.Warskiego i SSR "Gryfia"/. W skład tych grup weszło 8 działaczy związków branżowych. Komisje te otoczone zostały opieką dyrekcji w celu stworzenia korzystnych warunków do rozwijania różnych inicjatyw, które dotychczas sprawowały związki zawodowe.

W międzyczasie powstały nowe komisje pracownicze, a to:

- poprawy wyżywienia,
- umożliwienia codziennych praktyk religijnych, mszy,
- zwiększenia częstotliwości odwiedzin z zewnątrz ,
- przywrócenia możliwości dokonywania zakupów artykułów konsumpcyjnych na terenie ośrodka internowania.

Organizatorem głodówki są bracia Witkowscy, Bałuka i ich kompanii. Nie głodują natomiast główni działacze "Solidarności".

- Opracowano znaczek na podstawie dotychczasowego znaczka "Solidarności" z nadrukiem "Solidarność Internowanych". Znaczek ten noszony jest na klapach bluz przez osoby internowane.

- W trakcie rozmowy z internowanym Mirosławem Bojarskim, byłym studentem Akademii Rolniczej a ostatnio pracownikiem Zarządu Portu Szczecin - ustalono, że po wyjściu na wolność wyjedzie do RFN /zgodnie z zapowiedzią premiera gen.armii W.Jaruzelskiego/ gdyż jest negatywnie ustosunkowany do obecnej sytuacji w kraju. Bierze udział w głodówce.

- W kolejnej rozmowie z Marianem Jurczykiem - b.przew.ZR NSZZ "Solidarność" Pom.Zachodniego - poruszono fakty jego wrogich wystąpień m.in. w Trzebiatowie. Jurczyk uznał, że postępował niewłaściwie i teraz by tak nie występował, "... każde słowo bym przemyślał i przed powiedzeniem zebrał jednoznaczne dowody ..."; moje wystąpienia wynikały,ze słabego dnia, poddania się emocjom, zapędzania się ..." W dalszej rozmowie Jurczyk powiedział, że źle robił, ale wyraził wobec SB pretensje, że rozmawia się z nim dopiero teraz /na poprzednim widzeniu nie chciał rozmawiać/. Dodał przy tym, że SB jest potrzebna i pracownicy SB powinni z nimi tj.działaczami "Solidarności" rozmawiać wcześniej, wytykać działaczom NSZZ błędy, pouczyć ich, a nie doszłoby do takich drastycznych metod jak obecnie. Na zakończenie rozmowy Jurczyk zapytał"czy Lampasiak wyjechał za granicę, jak jemu to się śniło. Ja osobiście nie mam zamiaru wyjeżdżać, a tym bardziej do RFN".

Szczecin, dnia .....

TAJNE - Spec. Znaczenia

Egz. Nr 2.

S P R A W O Z D A N I E

z realizacji taktyki działania w zakresie tworzenia nowych struktur związkowych.

K.MO Szczecin realizując założenia taktyki działania w zakresie odradzania i odbudowy związków zawodowych uzyskała w okresie od 10 - 16 lutego br. następujące wyniki:

1/ W ramach akcji "JODŁA" :

- zwolniono 4 osoby,
- przeprowadzono 26 rozmów,
- 4 osoby są przygotowane do działalności w nowych strukturach związkowych.

W trakcie prowadzonych rozmów z internowanymi wyselekcjonowano następujące wypowiedzi:

- M. JURCZYK /podczas kolejnej rozmowy/ oświadczył, że on, któremu zaufało społeczeństwo regionu musi zachować się godnie i honorowo. Nie będzie w związku z tym wywierał wpływu na współinternowanych co do podpisywania jakichkolwiek oświadczeń. On osobiście uważa, że niezależnie od stanu wojny zostanie skazany na kilka lat i już się z tym pogodził. Powiedział też żonie /podczas ostatniego widzenia/, że w przypadku wyroku skazującego daje jej wolną rękę w podjęciu decyzji odnośnie ich małżeństwa. Powyższa wypowiedź Jurczyka i jego zamiary potwierdzone

zostały agenturalnie.

- B. BATURO - stwierdził, że jego dotychczasowa działalność była typowo związkowa, a przynajmniej on sam tak uważa. Aktualnie dobrze sobie zorganizował pobyt w ośrodku odosobnienia i nawet przez najbliższe 2 - 3 lata nudził się nie będzie. W przypadku, kiedy zostanie zwolniony, nadal będzie kontynuował swoją działalność.

- B. BAŻUKA - uważa, że założona przez niego PSPP ma na celu walkę z istniejącym w Polsce systemem władzy i walkę tą będzie wszelkimi możliwymi sposobami kontynuował.

2/ W ramach akcji " KLON ":

- przeprowadzono 20 rozmów,
- pozyskano do współpracy 2 osoby,
- pobrano 12 oświadczeń o lojalności.

3/ Działania poza akcjami:

- pozyskano 3 osoby,
- pobrano 15 oświadczeń o lojalności,
- przeprowadzono 27 rozmów.

4/ W zakresie odradzania i odbudowy nowych struktur związkowych:

- kontynuowane jest prowadzenie rozpoznania przez grupy inicjatywne, aktualnie występujących trendów

W początkowych miesiącach internowania działacze Solidarności są zaszokowani, zrozpaczeni, wściekli, nieustępliwi, pogardliwi dla swoich prześladowców, dumni.

Marian Jurczyk – jak notuje sprawozdawca SB – ”zachowywał się butnie – i stwierdził, że „... naród potrzebuje takich męczenników jak my i nasze cierpienia są koniecznym elementem odrodzenia narodu – historia to w ten sposób oceni” ....

Ale w miarę upływającego czasu, gdy dochodzą wiadomości o klęsce, o totalnym rozbiciu Związku, o pierwszych sądach i wyrokach, prześladowaniach, nastroje wśród internowanych, nie u wszystkich, nie są tak bojowe.

W ciągu dwóch miesięcy – styczeń, luty 82 rok – Marian Jurczyk „mięknie”, a jego wypowiedzi świadczą o całkowitym rozstroju nerwowym, albo o próbie ratowania swojej „skóry”. Zapis tych rozmów wskazuje na nagrania magnetofonowe. A ja znam język Mariana Jurczyka, charakterystyczność jego wypowiadania się.

To co powie w jednej z rozmów z esbekiem, jest przerażające, obrzydliwe.

Cytat: -... „W dalszej rozmowie Jurczyk powiedział, że źle robił, ale wyraził wobec SB pretensje, że rozmawia się z nim dopiero teraz (na poprzednim widzeniu nie chciał rozmawiać). **Dodał przy tym, że SB jest potrzebna i pracownicy SB powinni z nimi tj. działaczami „Solidarności” rozmawiać wcześniej, wytykać działaczom NSZZ błędy, pouczać ich, a nie doszłoby do takich drastycznych metod jak obecnie.”...**

Podczas następnej rozmowy jest już całkowicie zrezygnowany -... „ niezależnie od stanu wojny zostanie skazany na kilka lat i już się z tym pogodził. Powiedział też żonie (podczas ostatniego widzenia/), że w przypadku wyroku skazującego daje jej wolną rękę w podjęciu decyzji odnośnie ich małżeństwa.”...

Co tu dużo mówić, każdy z nas miewał chwile strachu, załamania, rozpaczy, ale tylko nie wielu, jak Marian Jurczyk, zachowywało się poniżej swojej ludzkiej godności. A Przewodniczący, Legenda Solidarności, powinien dawać przykład. Nawet w rozmowach sam na sam z funkcjonariuszami SB!

Pytałem Mariana Jurczyka w moim liście o formę pomocy finansowej jaką on dostawał z zagranicy dla „podziemia”, jak ją rozdysponował – na materialne cele walki z komuną (drukarnie, ulotki, farba, sztandary, transport itp.) i wsparcie dla osób represjonowanych.

Problem jest, można by tak rzec, ogólny.

Przez Biuro Organizacyjne NSZZ „Solidarność” w Brukseli przepływały miliony dolarów na pomoc podziemnej Solidarności. O tym można się dowiedzieć z zagranicznych opracowań naukowych, z pamiętników polityków rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i innych.

Oczywiście tą pomoc w kraju rozdzielał, mówiąc skrótowo Wałęsa. Do dnia dzisiejszego nie ma żadnych opracowań naukowych na ten temat. II Zjazd NSZZ „Solidarność” także nie sporządził sprawozdania finansowego. Pozostały rzecz oczywista plotki.

Wracając do Regionu Pomorza Zachodniego. W „teczce Wądołowskiego” z końca lat osiemdziesiątych można znaleźć ocenę SB podziemia szczecińskiego. Na polecenie Wałęsy Andrzej Milczanowski obejmuje przewodnictwo Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego, eliminując z gry Mariana Jurczyka, którego Wałęsa nigdy nie lubił, a także Stanisława Wądołowskiego, którego Wałęsa uważa jako zbyt radykalnego. Pomoc finansowa spływa więc do Andrzeja Milczanowskiego.

Marian Jurczyk uważany dalej przez emigrantów NSZZ „Solidarność” jako Przewodniczący Regionu, otrzymywał od nich ze Stanów Zjednoczonych i Szwecji (mogę pisać o tych krajach, bo mam dowody i świadków takiej działalności finansowej) wsparcie pieniężne. Z Ameryki spore.

Byłem uczestnikiem „opodatkowania się” grupy emigrantów w Szwecji na rzecz podziemia szczecińskiego. Obecny był także Marian Jurczyk, który przebywał tam na tzw. „leczeniu”. Rzecz działa się w Helsingborgu. Był to rok bodajże osiemdziesiąty siódmy. Pozostała mi w pamięci niemiła scena. Jurczyk nawoływał do datków, ale zebrani nie popierali go, argumentując, że ledwo wiążą koniec z końcem. Na to Marian Jurczyk bił pięścią w stół i wołał: - Jak nie to nie! Ma tego dosyć, oni tam walczą, on zrzeknie się przewodnictwa.

Zrobiło się nam „łyso” i ustaliliśmy jakąś składkę.

Załączam kopię innego porozumienia Zarządu Kongresu Polaków w Szwecji z Zarządem Regionu Pomorza Zachodniego reprezentowanego przez Mariana Jurczyka z dnia 5.02.88r.

Muszę zaznaczyć, że wymienione przeze mnie źródła pomocy nie były jedyne. Było ich znacznie więcej.

"Sierpien 80" Oxelösund 880205

Zarzad Kongresu Polakow w Szwecji

Sztokholm

Sprawozdanie z dotacji finansowych na rzecz opozycji demokratycznej w Polsce za rok budzetowy 1986/87

"Kongresowy" fundusz pomocy "Solidarnosci"- 400 kr.
data wplaty 86-06-11
Fundusz niezaleznej kultury chrzescijanskiej-1000 kr.
data wplaty 86-11-17
Fundusz uwolnienia L.Järna -320 kr.
data wplaty

Rozprowadzono w Oxelösund 2000 blankietow post-giro
Zainicjowano akcje zbierania pieniedzy w miejscowej hucie -efekt finansowy pow. akcji nieznany.

Zawarto umowe z Zarzadem Regionu Pomorza Zachodniego reprezentowanym przez Mariana Jurczyka,w wyniku ktorej organizacja nasza co miesiac przekazuje na cele organizacyjne "Solidarnosci" szczecinskiej sume minimum 500 kr.

Do dnia 88.02.06. przekazano sume 2400 kr.

Razem organizacja nasza przekazala sume 4120 kr.na rzecz opozycji demokratycznej w Polsce.

Za zarzad

Zbigniew Szymanski Andrzej Kaminsk

1$ ≈ 6 Kor.

Pragnę także przytoczyć treść listu otwartego do Mariana Jurczyka, z 2005 roku, podpisanego przez kilku działaczy byłej Solidarności.

Niestety, żadna gazeta nie chciała go opublikować. W tej sytuacji wysłano list polecony, na adres prywatny do Mariana Jurczyka. Pozostał bez odpowiedzi.

List otwarty do Mariana Jurczyka

Marianie, w czasie kierowania przez Ciebie strajkiem, a później Związkiem NSZZ „Solidarność", łączyła nas współpraca związkowa, koleżeństwo a nawet przyjaźń, ale wraz z innymi kolegami dostrzegaliśmy także w Twojej pracy dużo błędów, brak zdolności przywódczych i niezdrowe ambicje. My też uczyliśmy się nowych ról, a więc otoczyliśmy Ciebie opieką i staraliśmy się Twoje błędy eliminować – co najczęściej nam się udawało.

Pamiętamy, że już we wrześniu 1980 roku **chciałeś budować inny związek niż Solidarność,** ale zablokowaliśmy ten Twój pomysł.

Gorzej było z Twoimi publicznymi wypowiedziami. Wyjaśnialiśmy je, ale nie zawsze było to skuteczne.

Jedno było istotne, nie podejrzewaliśmy Ciebie o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Wystrzegaliśmy się takich ludzi jak ognia i sądziliśmy, że myślisz podobnie.

Nastał stan wojenny, więzienia, praca podziemna, ponowna działalność związkowa już legalna, a później polityczna w wolnej Polsce.

Nie mając wpływu na Twoje postępowanie, śledziliśmy z największym niepokojem, zdumieniem i niesmakiem Twoje kampanie wyborcze, zawierane przez Ciebie zaskakujące koalicje, nawet z SLD, by zostać Prezydentem Szczecina.

Nie wiedzieliśmy, kto miał na Ciebie taki wpływ, że zbrukałeś, to co jest najświętsze w „Solidarności": etykę i hasło na naszym sztandarze „Bóg, Honor i Ojczyzna".

Przypomnij sobie ile razy prosiliśmy Ciebie o umiar, tłumaczyliśmy, że nie nadajesz się na prezydenta. Było to jak rzucanie grochem o ścianę. Zapewniałeś, że jak zawsze dotąd wszystko zrobią za Ciebie doradcy.

Wstrząsem były dla nas informacje, które ukazały się 14 i 24 listopada 2002 roku w „Rzeczpospolitej", a później w innych dziennikach i czasopismach. **Opublikowano dotyczące Ciebie zdjęcia i wyciągi z operacyjnych teczek Służby Bezpieczeństwa. Występujesz tam pod pseudonimem „ Święty".**

Zrozumieliśmy, że Ty Marianie już w czerwcu 1977 roku zacząłeś współpracować z SB i podpisałeś stosowne zobowiązania i pobierałeś za swoje usługi wynagrodzenie pieniężne.

Później utajniłeś swoje procesy lustracyjne, by nikt z nas, Twoich byłych kolegów i współpracowników nie mógł wziąć w nich udziału, by Twoje działania pozostały dla nas tajemnicą i byśmy nadal Tobie wierzyli.

Z Twojego powodu przeżyliśmy szok, później ogarnęło nas uczucie wstydu. Oszukałeś nas wszystkich, donosiłeś na kolegów, z którymi strajkowałeś w 1970 i 1971 roku, powodowałeś ich aresztowania i przyjmowałeś za to pieniądze.

Są to czyny niegodne, zasługujące na najwyższe potępienie. Żałujemy, że te fakty wyszły na jaw już po wyborze Ciebie na stanowisko Prezydenta Szczecina, że wcześniej nie mogliśmy przestrzec wyborców.

Wiemy, że Sąd Najwyższy zwolnił Ciebie o odpowiedzialności, ale nie podważył i nie wymazał Twojej współpracy, donosów oraz dowodów pobierania pieniędzy. Sąd stwierdził, że działałeś pod przymusem. My, Twoi byli koledzy wielokrotnie aresztowani przez SB, represjonowani wiemy najlepiej co oznacza szantaż i przymus ze strony Służb Bezpieczeństwa.

A jednak znamy i Ty także znasz Kolegów z tamtych lat, którzy pozostali niezłomni.

Wiemy, że SB dekonspirowała swoich informatorów na przykład za nie wykonanie ich poleceń. Wiemy także, że wielu miało odwagę, by przyznać się do współpracy z SB.

Marianie, nie zostałeś ujawniony przez SB, Ty także sam nie powiedziałeś otwarcie o fakcie współpracy. Nie zrobiłeś tego nawet wobec nas najbliższych Twoich współpracowników. Pamiętamy jak na początku lat osiemdziesiątych, przy poparciu PZPR, zostałeś członkiem Prezydium Rady Zakładowej.

Marianie, czy nie wydawałeś nas? Wiele zatrzymań przez milicję, aresztowań, zwolnień z pracy nie wyklucza Twego udziału!

W swoich kampaniach wyborczych używałeś często zwrotu „śmierć moich dzieci".

Nie możemy tej sprawy pominąć milczeniem, bo wielu z nas wie co oznacza utrata najbliższych. To cierpienie i ból. Ty Marianie na śmierci swojego syna zbijałeś kapitał wyborczy, wzbudzając w wyborcach litość i współczucie. Pomimo podpisania współpracy z SB, stawałeś się męczennikiem i ofiarą tej przestępczej organizacji.

Nie mówiłeś prawdy.

Do dzisiaj żyje wielu ludzi, którzy znali Twojego syna, opiekowali się nim, gdy Ty odszedłeś od jego matki. Wielu Szczecinian zna inną prawdę od tej, która Ty karmisz wyborców. Obiecywałeś doprowadzić do wyjaśnienia okoliczności śmierci syna i synowej. Pomimo że miałeś takie możliwości – byłeś przewodniczącym związku zawodowego, senatorem, wreszcie prezydentem miasta – nigdy obietnicy nie spełniłeś.

Znamy Twoje hasła wyborcze: „Nie jestem sprzedajny", „Czas na uczciwość". Czy Twoje postępowanie można uznać za uczciwe, a Ciebie za człowieka niesprzedajnego?

Za to co zrobiłeś i robisz nadal z miastem Szczecin i jego mieszkańcami, powinieneś ponieść konsekwencje.

Marianie, jest nam wstyd za Ciebie. Możesz być pewny, że nigdy byśmy tego listu nie napisali, gdybyś nie skompromitował „Solidarności", gdybyś powstrzymał swoje niezdrowe ambicje i żądze pełnienia najwyższych urzędów w państwie.

Nigdy nie było by Twojej lustracji i pozostałbyś dla wielu „ Legendą Solidarności". Postąpiłeś inaczej, szkodząc sobie i nam wszystkim.

A prawda o Tobie powinna dotrzeć do wszystkich i zburzyć fałszywą legendę Mariana Jurczyka!

Szczecin, czerwiec 2005 roku

Podpisali:

1. **Edmund Bałuka –** Przewodniczący Komitetu Strajkowego Stoczni Szczecińskiej w 1970/71. Sekretarz Komisji Zakładowej, Przewodniczący struktur wojewódzkich związków zawodowych, wybrany w wolnych wyborach. Zmuszony do wyjazdu za granicę, skąd następnie skąd służy pomocą w tworzeniu Wolnych Związków Zawodowych, w tym także NSZZ „Solidarność". Kilkakrotnie więziony za działalność społeczną i polityczną. W stanie wojennym internowany, a następnie więziony.

2. **Jerzy Corde –** uczestnik strajków w 1970/71, 1980 i 1981 roku. Współzałożyciel NSZZ „Solidarność”, członek Komisji Zakładowej Stoczni Szczecińskiej, a następnie Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „S” 80. Działacz podziemia w stanie wojennym, represjonowany, zatrzymywany przez SB, wyrzucony z pracy.
3. **Leszek Duklanowski** – uczestnik strajków w 1980 i 1981 roku w Zarządzie Portu Szczecin-Świnoujście, współzałożyciel NSZZ „Solidarność”, wiceprzewodniczący Komisji Oddziałowej, redaktor Biuletynu NSZZ „S”. Działacz podziemia, zajmował się drukiem i kolportażem prasy podziemnej, wyrzucony z pracy, internowany, wielokrotnie zatrzymywany przez SB.
4. **Danuta Godlewska** – członek Zakładowego Komitetu Strajkowego w 1980 i 1981 roku. Członek Komisji Rewizyjnej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego. Współpracownik podziemia, wyrzucona z pracy, represjonowana przez SB – zatrzymania i rewizje.
5. **Krzysztof Jagielski** – Przewodniczący Komitetu Strajkowego PLO w 1980, członek Prezydium MKR, członek Zarządu Regionu NSZZ „S” Pom. Zach. W grudniu 1981 jako członek Komitetu Strajkowego, aresztowany i sądzony przez Wojskowy Sąd w Bydgoszczy. Działacz podziemia, wielokrotnie aresztowany. Autor książki „Za burtą legendy”, jedynego dokumentu o Solidarności Szczecińskiej w latach 80 – 83. Po wyjeździe z Kraju służy wszelką pomocą osobom poszkodowanym przez władze komunistyczne.
6. **Alina Krystosiak** – członek Komitetu Strajkowego w 1980 i 1981 roku, założycielka NSZZ „Solidarność”, Przewodnicząca „S” w WSS „Społem”, aresztowana i więziona, ciągle represjonowana, wyrzucona z pracy, skarbnik Zarządu Głównego NRS Mariana Jurczyka.
7. **Monika Kwiatkowska** – wdowa po Mirosławie Kwiatkowskim, adwokacie, wybitnym ekspercie prawa związkowego, negocjatorze Porozumień Sierpniowych w Szczecinie, wieloletnim doradcy NSZZ „S” , internowanym w stanie wojennym, pobitym w Wierzchowie, w obozie dla internowanych, a wyniku tego, po długotrwałej chorobie, zmarłego.
8. **Eugeniusz Szerkus** – członek Komitetu Strajkowego w 1970/71, 1980 i 1981 roku założyciel NSZZ „S”, członek Prezydium Komisji Zakładowej i Komisji Rewizyjnej Stoczni Szczecińskiej, członek Zarządu Regionu. Internowany w stanie wojennym, represjonowany, wielokrotnie zatrzymywany, działacz podziemia przez prawie dwadzieścia lat.
9. **Teresa Szerkus** – członek Komitetu Strajkowego 1970/71 , uczestnik strajków 1980 i 1981 roku, współzałożyciel NSZZ „Solidarność”, członek Prezydium Komisji Wydziałowej, członek Komisji Rewizyjnej Stoczni Szczecińskiej.
10. **Stanisław Wądołowski** – przedstawiciel Wydziału w strajkach 1970/71 r. Członek Prezydium Strajkowego w 1980 roku. Negocjator Porozumień Sierpniowych, współzałożyciel NSZZ „Solidarność”, Wiceprzewodniczący Zarządu Regionu, Wiceprzewodniczący Komisji Krajowej „S”, z-a Lecha Wałęsy. Internowany, po wyjściu na wolność koordynator podziemia w Regionie Pomorza Zachodniego, ściśle współpracuje z działaczami Krajowymi „S”. Liczne rewizje, zatrzymania.
11. **Lech Wydrzyński** – uczestnik strajków 1980 i 1981 roku. Współzałożyciel NSZZ „S”. Działacz podziemia w stanie wojennym, represjonowany, rewizje, wyrzucony z pracy. Przewodniczący Wydziału NSZZ „S” 80. Wiceprzewodniczący Komitetu Wyborczego Mariana Jurczyka w wyborach do Senatu RP w 1977 roku.

Stanisław Wądołowski był w gorącej wodzie kąpany. Ponosiło go, nie usiedział w jednym miejscu. Wyznaczał dziesiątki spotkań, nieraz w bardzo odległych punktach Polski. Chodził ze swoim nierozłącznym zeszytem, w którym wciąż coś notował. Zapisywał przebieg wydarzeń, swoje przemyślenia, plany. Ten miły, ciągle śmiejący się, dusza-człowiek, chciał być wszędzie, przypilnować by związek nie zszedł na manowce. Brał udział w strajku 1970 roku. Zawierzył Gierkowi i "pomógł". Teraz tego błędu nie chciał powtórzyć. Wiara w reformowany socjalizm prysła. "Zwyciężymy, albo polegniemy". Dlatego komuniści nazywali go "jastrzębiem", co w ich opinii miało go dyskredytować. Przez swój dynamizm był mi bliższy niż Jurczyk.

Wądołowski natychmiast akceptował nową myśl, nowy plan, które polepszały pracę Regionu, wnosiły coś do naszego ruchu związkowego. Był samodzielny. Traktował wszystkich jak równych sobie. Wybrał ogólnopolskie, poza regionalne działanie. Rzadko pozostawał w Szczecinie. Gdy w pokoju przebywało kilku ludzi, rozmawiał ze wszystkimi naraz, z każdym po trochu. Gdy zwracałem się do niego miałem wrażenie, że myślami jest gdzieś indziej, przy innych problemach. Musiałem powtarzać mu kilkakrotnie, by czegoś nie zapomniał: Staszek, będziesz pamiętał, załatwisz? Zapisz lepiej w twoim zeszycie. Nie miałem nigdy gwarancji, że zostałem wysłuchany. Bywał za krótko w Szczecinie, by udało się wyegzekwować to, co przyrzekł.

Został etatowym negocjatorem z komunistami. Przylgnęło też do niego określenie "strażak", gdyż starał się "gasić" bezsensowne i wynikające tylko z wyolbrzymionych ambicji przywódców regionalnych strajki.

Gdy przemawiał z trybuny, czy też zwracał się do szerszego grona słuchaczy, wyrażał się, jak rasowy polityk w ustroju demokratycznym: "Ja tam byłem, ja to zrobiłem, ja to powiedziałem". To "ja" nie podobało się. Przyzwyczajono się już do formuły "my - partia". Choć z biegiem czasu przestał tak mówić, zaciążyło to jednak na jego popularności. A szkoda. Wolałbym mieć "szefa" Wądołowskiego.

Krzysztof Kubicki, stoczniowy kolega Jurczyka i Wądołowskiego, członek Komitetu Strajkowego w Stoczni i członek MKR, nie miał przywódczych aspiracji. Był powiernikiem, dopuszczonym do wszystkich tajemnic. Z jego opinią liczono się. Był to jakby minister bez teki. Mówił bezpośrednio to, co chciał powiedzieć. Nie bawił się w niuanse. Bystry, szlachetny, bezinteresownie zaangażowany, poświęcał związkowi wszystkie swe siły mimo nadwątlonego zawałem serca. Poruszał się, mimo okazałej postury, żywo ze swoją nieodłączną aktówką, którą nosił w lewej ręce. Jego zdrowy rozsądek i bezpośredniość, bardzo sobie ceniłem, chociaż i mnie nie oszczędzał. Na początku naszej znajomości mówił o mnie "ten marynarz", podobnie jak Wądołowski i Jurczyk, dla których byłem "swój chłop", marynarz. Jego przyjaźń miała dla mnie duże znaczenie.

W czasie podróży po Polsce przegadaliśmy wiele godzin. Rodziły się wtedy pomysły, które miały niebagatelny wpływ na życie regionu, przynajmniej w jego początkach. Gdyby Marian Jurczyk otoczył się zdrowo myślącymi przyjaciółmi a nie wybierał takich doradców jak Zygmunt Lampasiak, czy Stanisław Kocjan, być może stan wojenny nie zadałby nam tak tragicznego w skutkach ciosu, a on sam, być może, uniknąłby wielu błędów.

Kilkakrotnie prosiliśmy Wałęsę, by jedno z posiedzeń KKP odbyło się w Szczecinie, by nas odwiedził. Miało to uciąć głowę plotkom, że ma pretensje, dąsa się, że nas lekceważy. Chociaż prawdopodobnie tak było, chcieliśmy zamanifestować jedność i solidarność związku. Wałęsa ustąpił. Mojej trójce powiedziałem krótko: ja to zorganizuję!

Twórczy bałagan panował we wszystkich MKZ. Jednak to, co obserwowało się w Gdańsku, można było nazwać nieokiełznanym żywiołem. Małe pomieszczenia biur, wąskie przejścia, setki interesantów, ekipy telewizyjne i dziennikarze z całego świata. Klęska następowała wtedy, gdy KKP zjeżdżało na posiedzenia wraz ze swoimi doradcami. Prawda, że każde spotkanie było starannie przygotowane pod względem merytorycznym, ale tłok był niesamowity. Wyglądało to raczej jak odprawa przed bitwą. Na opracowanie komunikatów końcowych i ich druk czekano godzinami.

Postanowiłem zorganizować wzorowe spotkanie KKP. Nie miałem jednak zielonego pojęcia jak? Skąd wziąć na to pieniądze?! Musiałem odwołać się do pomocy społecznej. Obowiązek był więc poważny. Klęska organizacyjna byłaby moją klęską, a wtedy pozostałoby mi uciekać na długie rejsy. Los się do mnie uśmiechnął. Spotkanie miało się odbyć we względnie spokojnym czasie, Związek zarejestrowany, groźne napięcie minęło.

Nie przewidziałem jednego, że każdy zakład w Szczecinie chciałby gościć Krajówkę. Musiałem protestować, grozić dymisją. Głównym celem było zorganizowanie dwudniowych obrad. Reszta musiała być temu podporządkowana. Spotkanie z mieszkańcami Szczecina na wolnym powietrzu powinno wystarczyć.

Ale stoczniowe prezydium MKR postawiło na swoim. Muszą mieć u siebie Wałęsę i KKP! Tak, to było zrozumiałe: symbol pojednania. Trzeba było też zmieścić spotkanie z MKR i przedstawicielami zakładów.

Główne punkty miałem już opracowane. Obrady - Stoczniowy Dom Kultury "Korab", na zakwaterowanie i wyżywienie musieliśmy wyasygnować z kasy parę złotych. Ryzykownym przedsięwzięciem było spotkanie ze szczecinianami w amfiteatrze, była to druga dekada listopada, bardzo chłodno. A jak nie dopisze pogoda? rozmyślałem. Alternatywy nie widziałem. A jednak dla pokrzepienia ducha taka impreza bardzo by się przydała.

Idealnym rozwiązaniem problemów z zakwaterowaniem i wyżywieniem byłoby ulokowanie wszystkich gości w wieżowcu Domu Marynarza. Stąd do sali obrad było zaledwie paręset metrów.

Rozpocząłem rozmowy z Komisją Polskiej Żeglugi Morskiej. Dobrze, będą się starali, ale ... muszą mieć u siebie spotkanie z Wałęsą. Nie miałem wyboru. Ustąpiłem.

Poprosiłem do MKR wszystkie zainteresowane Komisje Robotnicze i osoby chętne do pomocy. W ten sposób zaprzyjaźniłem się z dwojgiem wspaniałych ludzi - Jolantą Wójcik i Zdzisławem Kacprzakiem. Od tej chwili tworzyliśmy zgrany, dobrze się rozumiejący zespół, organizując jeszcze nie jedną imprezę.

Jolanta Wójcik - przewodnicząca Komisji Robotniczej Estrady, ruda, zgrabna, zadbana, ubierająca się z ekstrawagancją, niezwykle miła i sympatyczna, o trzeźwych poglądach, skromna i mądra, była tytanem pracy społecznej. Na każdą prośbę, bez cienia niechęci, stawała do pomocy. Miała nieprzeciętny talent organizacyjny. Była anonimowym społecznikiem, wyrzekającym się prywatnego życia dla sprawy, solą Solidarności. O takich ludziach lokalne kroniki i historia Solidarności milczą.

Należał do nich także Zdzisław Kacprzak, urzędnik na wydziale materiałowym w Stoczni, przykładny mąż i ojciec. Pozostałby takim w zaciszu domowym, gdyby wir historii nie wyniósł go na powierzchnię walki. Był w Stoczniowym Komitecie Strajkowym, potem w Prezydium MKR. Odkrył w sobie zdolności organizacyjne i wszędzie go było pełno. Chociaż pozostawał w cieniu swoich kolegów (Jurczyka, Wądołowskiego i innych) i nie pchał się na "świecznik", miał duży wpływ na politykę regionu.

Niewysoki, lekko łysiejący, nieprawdopodobnie pracowity. Całego siebie oddawał związkowi, który był nadzieją na lepsze życie jego dzieci, na kres komunistów.

On, Krzysztof Kubicki i podobni im, nie musieli bawić się w dyplomację i kłaniać się czerwonym. Mówili to, co myśleli. A myśleli i mówili: nie wierzyć im, kończyć z nimi.

W spotkaniu brało jeszcze wiele osób. Nie sposób wszystkich zapamiętać i oddać im należny szacunek, bez nich nie byłoby Solidarności.

W Domu Marynarza miała być recepcja, punkt informacyjny i akredytacyjny dla dziennikarzy. Ustaliliśmy, że Komisja Robotnicza PŻM będzie miała swoje spotkanie z Wałęsą w sali Klubu Morskiego. Przygotowania na ich terenie spokojnie mogłem powierzyć Kazimierzowi Nowatarskiemu, Henrykowi Chmarze, Henrykowi Greli i Andrzejowi Kamińskiemu.

Nie dało się jednak wszystkich zakwaterować i żywić w Domu Marynarza. Znaleźliśmy wolne pokoje w Domu Sportowca i Hotelu Pomorskim, a stołówka akademicka pomogła w rozwiązaniu problemów gastronomicznych.

Zdzisław Kacprzak i ja mieliśmy opiekować się Krajową Komisją Porozumiewawczą. Obradujący w "Korabiu" (obszerna, dobrze nagłośniona i oświetlona sala) będą mieli pełen komfort i spokój. Nikt nie może im przeszkadzać. Spotkania z dziennikarzami odbędą się w przyległych pokojach. KPP postanowiła jednak inaczej. Zezwoliła na stałą obecność dziennikarzy na sali. Dbano o popularność.

Najważniejsze, to natychmiastowy druk uchwał, komunikatów. Zdzisiu Kacprzak obiecał postarać się o kopiarkę z Biura Projektów Stoczni. Panie ze Spółdzielni Maszynistek zobowiązały się pracować społecznie. Miałem nadzieję, że razem z Wałęsą zjedzie wielu dziennikarzy zagranicznych. Zorganizowałem tłumaczy, którzy też nie chcieli wynagrodzenia.

Niestety zmowa milczenia i bojkotu Szczecina ciągle trwała. Zjawił się jeden Japończyk i Szwedka, zresztą mówiąca po polsku.

Polskie Linie Oceaniczne i Polska Żegluga Morska udostępniły dziennikarzom swoje teleksy. Mogli też korzystać z PAP. Stale dyżurowała powielarnia PŻM, gdzie drukowaliśmy materiały z obrad. Panie pracowały ofiarnie do późnych godzin wieczornych. Wszystko było zapięte na ostatni guzik. Setki społecznie pracujących mieszkańców Szczecina czekało na swoich stanowiskach.

W miarę zbliżania się terminu obrad, podniecenie w mieście rosło. Osiemnastego i dziewiętnastego listopada 1980 roku, to dni obrad Krajowej Komisji Porozumiewawczej, na wyjeździe, w Szczecinie. Goście byli wcześniej awizowani teleksami. Znaliśmy więc dokładnie ilość uczestników, termin ich przyjazdu. Mogliśmy zaplanować ich zakwaterowanie.

Na dworcu, przyjeżdżający słyszeli z głośników: -Witamy serdecznie uczestników KKP. Na peronach lub przy wyjściu, czekają na was łącznicy z opaskami. Wskażą wam autobusy. Życzymy owocnych obrad.

Recepcja czynna była całą dobę. Pracownicy PŻM na zmianę pełnili dyżury. Po Wałęsę wysłaliśmy samochód. Przyjechał wieczorem w przeddzień obrad, pod Dom Marynarza, a tam licznie zgromadzeni mieszkańcy miasta urządzili przewodniczącemu owację.

Przy pokoju, na korytarzu, nasza obstawa dyskretnie pilnowała go w dzień i noc.

Przyjechał Kuroń, Andrzej Gwiaza i mecenas Siła-Nowicki.

Rano, zanim rozpoczęły się obrady, każdy z uczestników obrad otrzymał teczkę z materiałami.

Przewodniczył Stanisław Wądołowski.

Tekst każdej opracowanej rezolucji, komunikatu zanosiłem natychmiast do maszynistek. Przepisywany na maszynie, powielany na ksero, sprawdzany przez obradujących, trafiał do drukarni. Po godzinie, dziennikarze i osoby zainteresowane otrzymywały gotowe opracowania.

Plan pobytu KKP został bardzo dokładnie opracowany i przestrzegałem z całą bezwzględnością jego wykonanie: - obiad w stołówce PŻM, spotkanie ze stoczniowcami w Stoczni Warskiego, spotkanie w MKR w "Korabiu", spotkanie z pracownikami Gospodarki Morskiej. Powszechne zainteresowanie, entuzjazm.

Dziewiętnastego listopada. Nie mogłem spać. Czy dopisze pogoda, czy będzie spotkanie w Parku Kasprowicza? Rano spojrzałem na niebo i okiem marynarza oceniłem aurę. Odetchnąłem, nie będzie padać. Mroźno. Ale czy dopisze frekwencja? Nowe zmartwienie.

Dalszy ciąg obrad. Przerwa na obiad. Jedziemy do stołówki akademickiej. Ludzie pozdrawiają nas w mieście. Atmosfera święta i radości udzieliła się też członkom KKP. Są odprężeni, mogą lepiej i efektywniej pracować.

Wieczorem kończą się obrady Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Teraz do Parku Kasprowicza, gdzie już od godzin południowych zbierali się ludzie. Czy na takim zimnie można usiedzieć parę godzin?

Goście byli zaszokowani, tłum, szacowałem go na sto tysięcy, szczelnie wypełniał amfiteatr, park, pobliskie ulice a nawet sięgał po czubki drzew. Scena rzęsiście oświetlona. Elektrycy z Operetki Szczecińskiej pod kierownictwem Bolesława Trojanowskiego, ryzykując wyrzuceniem z pracy, spisali się na medal. Obawialiśmy się, że SB może wyłączyć światła, więc zaapelowaliśmy do mieszkańców Szczecina, by każdy zabrał ze sobą latarkę. Wielki napis: "Bóg, Honor, Ojczyzna".

Na scenę wchodzą: Wałęsa, Jurczyk, Wądołowski, Kuroń, Siła-Nowicki i inni. Aplauz. Brawa. Wałęsa witany jest jak przewodniczący Solidarności, uosobienie niepodległości. Szczecin daje wyraz całkowitej jedności z Gdańskiem. Powitania, przemowy.

Wystąpienie Siły-Nowickiego, głęboko patriotyczne, wzbudza powszechny entuzjazm. Jego mocny, dramatyczny głos niesie się daleko. Gorące przyjmowany jest Jacek Kuroń wróg PRL numer jeden. Pytania z amfiteatru na kartkach. Odpowiada Wałęsa.

Byłem nieubłagany. Czas spotkania dobiegał końca. W Teatrze Polskim czekali na nas aktorzy szczecińscy, którzy przygotowali specjalny program dla gości. Musieliśmy tam zdążyć. Rozległo się "Jeszcze Polska nie zginęła ...". Sto tysięcy, z mocą, na jaką każdego stać, śpiewa hymn nadziei. To coś niesamowitego. Wyrywa się z piersi jakaś moc woli, moc siły: "... co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy..." Patrzę po twarzach. Płaczą wszyscy.

Wiedziałem, że nie muszę wyjechać w długi rejs. To był tryumf społecznej ofiarności, pokaz przedsiębiorczości i talentów organizacyjnych ludzi, którzy po raz pierwszy się odnaleźli.

W "Jedności" nr 14 z dnia dwudziestego czwartego listopada 1980 roku można przeczytać:

„Podziękowanie. Międzyzakładowa Komisja Robotnicza w Szczecinie wyraża słowa najserdeczniejszych podziękowań instytucjom i osobom, które w jakikolwiek sposób umożliwiły sprawne przeprowadzenie obrad Krajowej Komisji Porozumiewawczej w dniu dziewiętnastego listopada 1980 roku. Uczestnicy obrad wielokrotnie podkreślali serdeczność i życzliwość okazywaną im w Szczecinie, jak również doskonałe warunki pracy. Zdajemy sobie sprawę, iż było to możliwe dzięki bezinteresownej pomocy bardzo wielu osób i instytucji. MKR Szczecin

Lewe góra: *Na sali obrad w „Korabiu" – Marian Jurczyk, Lech Wałęsa, Stanisław Kocjan;* ***Prawe góra:*** *W Parku Kasprowicza – publiczność. Na pierwszym planie autor, obok w czapce Zdzisław Kacprzak.* ***Lewe dół:*** *Recepcja w Domu Marynarza – Magdalena Jagielska, Pani Grucela(?), Pan?* ***Prawe dół:*** *Andrzej Gwiazda, Jacek Kuroń, Stanisław Wądołowski w pokoju Domu Marynarza*

Lewe góra: *W Parku Kasprowicza – przemawia Lech Wałęsa.* ***Środkowe góra:*** *W Parku Kasprowicza – trybuna honorowa – Wałęsa, Jurczyk, Świtoń, Siła-Nowick i inni.* ***Prawe góra:*** *Kazimierz Nowotarski i śp. Ireneusz Chmara.* ***Lewe dół:*** *Lech Wałęsa, Marian Jurczyk w holu Domu Marynarza.* ***Prawe dół:*** *Krajowa Komisja Porozumiewawcza na sali obrad w „Korabiu”. Na pierwszym planie teczki z materiałami dla uczestników*.